Należytość pocztowa opłacona gotówką

Po konfiskacie

Nr 4 — 8 stron

albo albo

Ku Polsce średniowiecznej

Pragniemy — i musimy — przebudować do gruntu ustrój gospodarczy Polski... Musimy.. zbudować nowy ustrój gospodarczy, któryby bardziej przypominał wzory szczytowego rozwoju średniowiecza...

Jędrzej Giertych

dwutygodnik

numer 4 (6) rok II

[redacted] dnia 20 lutego 1938

CENA 30 GR

Ku Polsce chłopów i robotników

Chłop krwią ziemię swoją dwukrotnie okupił — i ziemi tej stał się prawym, oczywistym właścicielem.

Ignacy Daszyński

ADAM CIOŁKOSZ

JESTEŚMY JEDNEJ KRWI

Jeszcze w roku 1931 ruch ludowy w Polsce znajdował się w stanie całkowitego poniżenia. — Polityczna myśl chłopska uosobiona była w trzech stronnictwach P.S.L. „Piast", P. S. L. „Wyzwolenie" i Stronnictwie chłopskim. Pomiędzy tymi trzema grupami zachodziły różnice większe i poważniejsze aniżeli tylko tradycyjne w polityce chłopskiej antagonizmy przywódców, atoli niedość wielkie, by nie mogły pomieścić się obok siebie w wspólnym stronnictwie.

Wzajemna walka demoralizowała wieś; co lepsze elementy ruchu ludowego szarpały się w tym kołowrotku podejrzliwości i małostkowych zawiści; jedyną zapowiedzią odrodzenia był zwrócony twarzą na wewnątrz wsi ruch młodzieży „wiciowej" i „zniczowej".

Odrodzenie przyszło rychlej, niż się tego nawet spodziewano. Pod naciskiem wydarzeń roku 1930 pojednanie zwaśnionych odłamów stało się możliwe i konieczne, a lochy Brześcia złączyły najpierw przymusowo to, co wkrótce potym zespoliło się dobrowolnie, choć nie bez nacisku twardych nakazów politycznej sytuacji.

W owych to czasach, Irena Kosmowska jako jedyny drogowskaz odnalazła (na łamach „Wyzwolenia") chłopską siłę przetrwania, żywiołowy upór chłopa, trzymającego się na ślepo, pazurami swej ziemi i swych przekonań. Przetrwać znaczyło wszystkie siły życiowe przeznaczyć na odparcie trudności zewnętrznych. To było możliwe tylko przy zespoleniu sił i tak — nietylko z cnoty, ale i z musu — urodziło się zjednoczone **Stronnictwo Ludowe.**

Utworzenie nowego stronnictwa z nową strukturą organizacyjna i nowymi symbolami, umożliwiło oderwanie się od sporów przeszłości. Antagoniści dnia wczorajszego wytężyć musieli siły ku budowaniu organizacji, to bowiem jedno tylko zostało, jako zadanie praktyczne. Zostało ono spełnione w różnych połaciach kraju z niejednakowym wynikiem, tym nie mniej stronnictwo osiągnęło siłę liczebną i spoistość wewnętrzną, nieznaną do tej pory na polskiej ziemi. Oderwanie uwagi od terenu parlamentarnego pozwoliło na zastosowanie choćby skromnych metod szkolenia kadrów i z biegiem czasu na czele masy chłopów — ludowców wyłoniła się spora warstwa działaczy, obdarzonych poczuciem odpowiedzialności i zdolnych do pokierowania masą chłopską w odpowiednim momencie.

Zjednoczenie i siła organizacyjna, to było A. i B. w chłopskim elementarzu. Trzecią z kolei literą miało być rozwinięcie **aktywności**, uprzytomnienie rządowi i prawodawcom, wreszcie całemu krajowi, że istnieje świadoma **masa chłopska**, dopominająca się o swe **miejsce w państwie.** W odróżnieniu od proletariatu przemysłowego, który niemal wszystko zawdzięcza własnej samopomocy — chłopi zależni są prawie całkowicie od ogólnej polityki państwowej. Ceny i zapas ziemi na nabycie, ceny produktów rolnych i artykułów przemysłowych, to wszystko reguluje rząd i bez zdobycia wpływu na rządy, chłopi nie mogą spodziewać się poprawy swego bytu ekonomicznego. To też w programie polityki chłopskiej, prawa polityczne, rząd i Sejm idą przed postulatami gospodarczymi, są progiem, który musi się przekroczyć, aby zaspokoić potrzeby bytu materialnego. Liczebna przewaga żywiołu chłopskiego (61%) nastraja go życzliwie dla demokratycznej myśli państwowej. Pokojowa polityka zagraniczna wynika sama przez się z rolniczego charakteru ludu wiejskiego. W ten sposób zarysy polityki chłopskiej leżały w samych warunkach obiektywnych, a faszyzm nie mógł wśród chłopów znaleźć dla siebie podatnej bazy społecznej dla prostej przyczyny: oto największe spiętrzenie się kryzysu przypadło na czasy, w których prądy faszystowskie były już u władzy. Żonglowanie cudzotwórczymi obietnicami, na modłę Hitlera, nie było już możliwe: nadzieje chłopskie na przezwyciężenie trudności gospodarczych wiązały się u nas właśnie z unicestwieniem dążeń dyktatorskich.

Pozbawiona możliwości codziennej walki o poprawę doli, jaką robotnikom dają związki zawodowe, masa chłopska szukała sobie ujścia dla nagromadzonej goryczy. Tym ujściem, po próbie pojednania w Nowosielcach,

Nowe pokolenie wyrosło na wsi, pokolenie odznaczające się dużym realizmem myślenia, ale jednocześnie polotem ducha, idealizmem i ofiarnością. W oczach tego pokolenia przyblakła rola wielkich wodzów chłopskich, pojawiło się za to nowe i wysoce cenione słowo: **„program"**, a razem z nim wiara we własne siły i gotowość do poświęcenia. Wyjście z kręgu myśli o sobie samym i o swej wsi, duży trud umysłowy dokonany przez miliony młodszych i starszych chłopów, to dorobek wysokiej próby. Winni go ocenić należycie nietylko politycy, żyjący zagadnieniami bieżącego okresu. Podniesienie się wsi polskiej na obecny wyższy szczebel duchowy, oznacza bowiem wzbogacenie **całego polskiego życia,** nietylko na dzisiaj, ale na **przyszłość daleką.**

Znamy dobrze luki w tej kanwie, tkanej skrzętnymi rękami. Bardzo różne są w Polsce warunki chłopskiego bytowania. W krainie największego rozdrobnienia ziemi, w Małopolsce — jak przed 60 laty w Danii małorolnej — dostrzegamy największy głód nowych form życia i największy chłopski wysiłek. Nie jest więc przypadkiem, że tu właśnie poległy 42 ofiary sierpniowe, nie jest bez kozery, że stąd zawsze wychodzili wszyscy przewodnicy polskiej wsi i że tu najmocniejsza, najgęstsza jest organizacja. Lecz przezwyciężenie tej nierównomierności ruchu chłopskiego w różnych częściach Polski nie jest jeszcze jego największą potrzebą. Gdzieindziej leży złoty róg, który podjąć należy.

Ruch chłopski nie jest pradem izolowanym od innych grup społecznych w Polsce. Reprezentuje potencjonalnie 61% ludności kraju, poczuwa się do obowiązku troski o wszystkie dziedziny polskiego życia. Tym bardziej kontaktować się musi z innymi żywymi siłami społecznymi w kraju. **Widzimy tylko jedną taką siłę żywą, pełnowartościowego sojusznika chłopów — proletariat przemysłowy.** Bezustannie przelewa się fala ludzka idąca ze wsi do miast, częściowo także i odwrotna. Związki krwi między robotnikami a chłopami są świeże i nie wygasłe. Typ chłopa i robotnika w jednej osobie nie jest wcale rzadkością, rodzina, w której jeden brat pracuje przy pługu, a drugi przy młocie staje się powoli regułą na znacznych obszarach Polski. Jest to związek nietylko rodzinny, także i **interesy i ideały** są wspólne. W latach kryzysu zmniejszyły się

(Dokończenie na str. 2-giej)

LEON KRUCZKOWSKI

1830 — 1937

11 listopada 1937 roku zaszedł we Lwowie fakt, równie haniebny jak i wysoce symboliczny: bojówka młodzieży „narodowej" napadła na grupę młodzieży chłopskiej, przybyłej do miasta celem wzięcia udziału w święcie niepodległości. Napastnicy, w znacznej przewadze liczebnej, poturbowali napadniętych wśród okrzyków: precz z **chamami! czego chcą tutaj te chamy?**

Tło zajścia? Młodzi chłopi, kilka godzin przed napadem, uczestniczyli — wraz z młodzieżą robotniczą w defiladzie oddziałów wojskowych; zamanifestowali w ten sposób swoją gotowość do obrony kraju, w odpowiedzi na apel ministra sił zbrojnych. Młodzież „narodowa" apel ten zbojkotowała, w defiladzie udziału nie wzięła...

Oto — fakt, fakt i jego „okoliczności". Fakt, który zdarzył się we Lwowie, w dniu 11 listopada 1937.

Darujcie, ale ilekroć myślę o nim, nie mogę oprzeć się wspomnieniu innej, równie symbolicznej, a sensem swoim nieodparcie narzucającej się sceny, dziwnym przypadkiem tak samo, „listopadowej": ostatniej sceny mojego „Kordiana i chama".

Pamiętacie może: w godzinie wybuchu powstańczego młody podchorąży, syn szlachecki, ciosem kolby godzi w pierś chłopskiego syna, gdy ten — zapamiętały w ugniocie krzywd doznanych od „panów" — odmawia swego ramienia proklamowanej właśnie walce o niepodległość... Panicz — Czartkowski uderza Deczyńskiego — „chama" — i, głuptas nieszczęsny, wcale nie zdaje sobie sprawy z tego, że w krótkim łuku jego zamachniętej kolby zamknął się jeden z największych dramatów dziejowych Polski.

To było w warszawską „noc listopadową" 1830 roku.

A dzisiaj w chmurny dzień listopadowy 1937: dzisiaj znowu — pałki w rękach paniczów „narodowych", podniesione nad głowami chłopskich synów — i ten nikczemny, podły wrzask na lwowskim bruku: czego chcą tutaj te chamy?

Krzywdę, doprawdy, wyrządziłbym podchorążemu Felusiowi Czartkowskiemu, gdybym chciał porównywać jego postać — z postaciami młodzieńców „narodowych" 1937 roku. O n przecież, bądź co bądź, w godzinie rewolucyjnego zrywu przeciw zaborcy starł się tragicznie z żywiołem głuchej chłopskiej obojętności — logika jego uczynku była nieszczęsna, ale była też po ludzku zrozumiała; była to prosta logika żołnierza w akcji, w marszu bojowym. O n i — młodzieńcy „narodowi" 1937 roku — uczynku swego w odmiennych zgoła dopuścili się warunkach; logika ich wystąpienia — jeśli w ogóle można mówić o niej — była logiką nie żołnierzy lecz opryszków politycznych. Dlatego niema tu miejsca na porównywanie l u d z i, jeśli nie chcemy skrzywdzić pamięci podchorążego Czartkowskiego...

Można natomiast — a nawet trzeba — porównać i zestawić f a k t y.

Sto lat temu szlachecki syn pchnął kolbą „chama", który odmówił udziału w walce o niepodległość.

Dzisiaj — synkowie mieszczańscy napadają na młodych chłopów, którzy przybyli zaświadczyć swą gotowość do walki w obronie niepodległości.

Czyli:

Nie kwapił się chłop pańszczyźniany bojować o wolność narodu: b i l i.

Manifestuje swą wolę niezłomnego utrzymania tej wolności: b i j ą.

Błędne koło? Szatańskie jakieś nieporozumienie?

Bynajmiej. Sprawa jest o wiele prostsza, niżby się mogło wydawać wszystkim, uczciwym czy przewrotnym, mistyfikatorom prawd oczywistych.

Jak to powiedział kiedyś Jędrek Karcz w „Pawich piórach"?

„Zawsze, obywatele, te dwie klasy jakoś się sobie przeciwia, choćby i w tej, narodowej sprawie"...

Ano, właśnie!

„Choćby i w tej narodowej sprawie..."

Nad symboliczną wymową dwóch zestawionych tutaj faktów: z listopada 1830 i z listopada 1937 — niechże głęboko zastanowią się u nas ci wszyscy, którzy w najlepszej czy też świadomie złej woli, usiłują przekonywać nas o cudownych właściwościach przymiotnika — „n a r o d o w y". Ci wszyscy (mam na myśli nie tylko podchorążego Czartkowskiego i „narodowców" lwowskich roku 1937), którzy z imieniem „narodu" na ustach codziennie dopuszczaja się czynów najoczywiściej, najgroźniej a n t y - n a r o d o w y c h.

Sąd Okręgowy w Krakowie
Wydział IV. Karny
Dnia 9. II. 1938
Sygn IV. Pr. 44/38.

Sąd Okręgowy, Wydział IV. Karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnym w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące

p o s t a n o w i e n i e.n.i.e

1) Zatwierdza się po myśli §§ 489 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 3 lutego 1938 konfiskatę czasopisma p. t. Albo-Albo" Nr 3 z daty 5. II. 1938 z powodu treści:

I. artykułu zamieszczonego na stronie 1. p. t. „O akt ostatni historii Legonów w ustępie od słów „Charakterystyczna atmosfera" do słów „nowych Niemiec" zawierającego znamiona wyst. z art. 170 kk.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Albo-Albo" i w Dzienniku Urzędowym.

III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Protokolant: sekr. Czubin
Przewod. Wydziału IV.: Dr Krupiński

MAKSYMILIAN BORUCHOWICZ

SZLAKIEM „ZDOBYWCY"

(Piewca duszy człowieka brunatnego)

I

Bywają tacy, którzy w tym tylko celu zabłądzili na naszą planetę, by dawać świadectwo prawdzie. Nie tej którą głoszą i nie tej w którą często sami i często głęboko nawet wierzą, lecz prawdzie innej którą stwierdzają życiem swoim jego trofeami, a wreszcie sposobami jakimi swoje prawdy głoszą,

Człowiekiem tego typu jest także Lonis-Ferdinand Celine, uważany do niedawna za jedną z ziemskich reinkarnacji samego Antychrysta, a od kilku tygodni mąż dla pewnego odłamu publicystów sztandarowy, chwalony, stawiany za wzór mający własnych i cudzych rodakow podnosić na duchu i pokrzepiać.

II

Gdy mowa dziś o Celine'e, nie wolno jednak zapominać, że na piszącego o nim, czyhają obecnie literaccy farmaceuci w rodzaju — dajmy na to — p. A. Łaszowskiego czy jego patrona p. St. Piaseckiego, z totalizującej prawicy, którzy lubią dowodzić, jakobyśmy degradowali ex post pisarzy dawniej przez siebie „reklamowanych, jeżeli ci ostatni odbędą ideową ewolucję.

Ponieważ ewolucję taką odbył — w pojęciu publicystów „narodowych" — również L. F. Celine, trzeba podkreślić że o ideowym obliczu tego autora można było od początku mieć ustalone zdanie; co do mnie, to wyłożyłem je swego czasu najpierw w obszernym szkicu o „Fizjologii rozpaczy i nihilizmu" (L. F. Celine i nasza epoka")* oraz w artykule o „Sztuce" „zwyrodniałej" i zwyrodnialcach" **). Szkic objął analizę twórczości Celine'a, by w wyniku analizy stwierdzić, iż omówione tam i udokumentowane cytatami cechy umysłowości Celine'a, są identyczne z cechami umysłowości tych, którzy go (wtedy) w czambuł potępiali, i, że cechy te „bywają zwykle nieodłącznymi składnikami światopoglądu i urządzeń, mających na celu osiągnięcie „krzepy".

Artykuł o „Sztuce „zwyrodniałej" i zwyrodnialcach" stwierdzał m. i. że: „postawa Celine'a wobec życia zupełnie nas nie zachwyca. Wywołuje raczej wstyd i uczucie lęku, niepokoi nas i przygniata. Celine nie może być wzorem. Przeciwnie: trzeba uczynić wszystko, żeby ludzi tego typu było jak najmniej. Tacy jak on nie tworzą, lecz unicestwiają urodę życia".

W konkluzji zaś: „...Celine (i jemu podobni) nie jest nasz. Jest zaprzeczeniem wszystkiego co nasze. Bliższy jest im, niż nam. My posiadamy tylko odwagę spojrzenia rzeczywistości w oczy, bo chcemy i możemy istniejące bagna osuszać".

Pisząc to, nie spodziewałem się naturalnie, że tak szybko, że w najbliższej już książce Lovis Ferdynand Celine tak jasno, tak ponad wszelką wątpliwość tę analizę potwierdzi. Widocznie jednak czasy, w których żyjemy, mają to do siebie, że wyzwalają, że ujawniają i że uwypuklają prawdziwe intencje z wyjątkową szybkością. To też onegdajsze prace cytowałem tylko dlatego, żeby się ubezpieczyć. I by podkreślić, że to o czym będzie mowa, nie jest opiniowaniem ex post, ani „degradowaniem", oraz że maître Celine żadnej ewolucji nie odbył. Odnalazł tylko konsekwencje, które musiały być takie jakie są, gdyż taka jest logika rzeczy.

*) Ogłoszony w Nr 6 kwartalnika „Życie Świadome".

**) Ogłoszony w Nr 1 „albo-albo"

III

Żył sobie zatem Celine, otoczony głęboką pogardą prawowiernie myślących krytyków i prawowiernie myślącej publiczności dopóty, dopóki — co się stało w ostatnich tygodniach — nie wydał nowej książki p. n. „Drobnostki w związku z rzezią" („Bagatelles pour un massacre"). Że to „Drobnostki" — to prawda, lecz jak bardzo brzemienne! Dosyć powiedzieć, że ukazanie się tych drobnostek rozbroiło i rozserdeczniło w jednej chwili jego zawziętych przeciwników. Było zaś tak:

W „Drobnostkach..." wyrokuje Celine, że wszystkie nieszczęścia naszych czasów pochodzą od Żyda. Żyd to bowiem gotuje wojnę i Żyd rządzi wszędzie: w Sowietach, Anglii, Francji, ba — nawet w Niemczech, jakoże Hitler też jest płacony przez Żydów! Dodaje wreszcie, że gdyby był dyktatorem, wcieliłby wszystkich Żydów, pół-Żydów, ćwierć-Żydów, żonatych z Żydówkami i masonów, do piechoty walczącej w pierwszej linii. Żadnych słabości, zwolnień, odroczeń, awansów, funkcji lekarza, ani lekarskiej pomocy. Niestosowanie się zaś do powyższych przepisów „będzie karane śmiercią bez dyskusji i bez sprzeciwów"

Tako rzecze Louis-Ferdinand Celine, w czasie wojny chroniczny — jak wiadomo z jego własnych dzieł — markierant i dezerter, kłamca i tchórz. I to wystarczyło, by ludzie, którzy pisali o nim dotąd tylko żółcią i śliną, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, o wszystkim co obowiązywało dotąd zapomnieli i by udzielali mu z rozrzewnieiem błogosławieństw na dalszą drogę.

Ba! „Kronika Polski i świata" w drugim z rzędu artykuliku o tym utworze ubolewa, że „większość prasy francuskiej w dalszym ciągu stara się książkę Celine'a przemilczeć", że „przemilczanie na zewnątrz... ..., a na wewnątrz puszczanie plotek, ciche szepty do ucha: — Ależ to maniak, wzbudzający obrzydzenie swymi skatologicznymi wybuchami. Kompromituje Francję..." I komentarz już od samej redakcji „Kroniki...": „Rzeczywiście, Celine kompromituje Francję, al nie tę prawdziwą, ale Francję Blumów, Zay'ów, madame Brunschwig et tutti quanti..."

A ty naiwna Francjo, wierzysz nie Celine'owi, lecz Blumowi. Biedna, biedna! Biedna tym więcej, że „z kart książki Celine'a... ...wieje — jek stwierdza w dalszym ciągu publicysta „Kroniki..." — wiara autora we Francję, w jej zdrowie wewnętrzne, w jej lud wreszcie, który kiedyś otrząśnie się z oszołomienia i powstanie przeciw przemocy żydowskiej".

Celine zatem jest już nie tylko antysemitą, ale również optymistą, reprezentantem narodowej „krzepy". I jest jeszcze zdobywcą. Zdobył bowiem nietylko oporną mu dotąd prawicową krytykę, ale i wiarę, której nigdy dotąd nie posiadał. A Francja mimo to milczy. O, niewdzięczna Francjo!

IV

Louis Ferdinand Celine w roli krzepiciela rodaków i moralisty wygląda zrazu dość osobliwie. Zasłynął był przecież z tego, że — jak nikt przed nim — wyraził w swoich dziełach bezgraniczny pesymizm i chorobliwy sceptycyzm, że w błocie życia unurzał się aż po czubek i, że pisząc używa wyrazów najmniej cenzuralnych, najbardziej nieprzyzwoitych. Tym właśnie zadziwił jednych, gorszył innych.

A już na czysty i nawet w obecnych czasach rzadko spotykany cynizm wyglądają argumenty, którymi pragnie dzisiejszy swój program motywować. Proponując np. numerus clausus dla lekarzy-Żydów, Celine pisze: „Numerus clausus, ale oparty na innej zasadzie, ciekawszej i słuszniejszej, bo na krwi w obronie ojczyzny", chociaż jak to bywało w czasie wojny z tą jego krwią, i co o ojczyznach głosił, wiadomo: z całą furią tłumaczy! przecież w „Podróży do kresu nocy"..., iż był „dosyć praktyczny, żeby być skończonym tchórzem". — Albo: „Tu kładą na łeb sztywniaka i tak ci ryczą: Wy tam ścierwy, jest wojna! — prawią. — Uderzy się na tych drani, co są na ojczyźnie Nr. 2 i wysadzi się ich pudło w powietrze! Naprzód! Naprzód!... ...Wszyscy chórem! Ryknijcie tak, żeby się zatrzęsło: Niech żyje ojczyzna Nr. 1! Żeby was z daleka było słychać! Ten, co będzie się darł najgłośniej, dostanie medal i cukierek od Pana Jezusa"... Kiedyindziej zaś: „Odkryłem za jednym zamachem wojnę w całości. Byłem rozprawiczony. Trzeby być prawie sam jeden wobec niej, jak ja byłem w owej chwili, żeby dobrze zobaczyć to ścierwo, en face i z profilu"... I jeszcze o rasie: „Rasa — pisał Celine w tejże „Podróży..." — to, co ty tak nazywasz, to jest tylko ta wielka zbieranina nieszczęśników w moim guście, kaprawych, zapchlonych, skostniałych, którzy tu się oparli, ściągani przez głód, zarazę, wrzody i chłód, pokonani, spędzeni z czterech stron świata. Iść dalej nie mogli z powodu morza. To to jest Francja, i to są Francuzi"

Musicie przyznać, że wobec takich akcentów i wobec takiego defetyzmu, możnaby nawet Remarque'a, Renna, Barbusse'a i Duhamela uznać za militarnie nastrojonych szowinistów. Dzisiaj Louis-Ferdinand Celine pisze jednak o „krwi za ojczyznę przelanej" jako najsłuszniejszym probierzu, a „z kart (jego) książki... ...wieje wiara autora we Francję, w jej zdrowie wewnętrzne, w jej lud"...

Wygląda to zrazu na kpiny, ale to nie są kpiny. Celine był brutalnie szczery dawniej i takim jest także dziś. Obecnego stanowiska nie podyktowało mu — jak tylu innym — odcyfrowanie koniunktury. Taka jest tylko logika rzeczy.

Albowiem człowiek — możnaby sparafrazować w tym miejscu znany aforyzm o kobiecie — uczy się nienawidzić, w miarę jak się czarować odducza. Niepowodzenia żłobią psychiczne urazy a bezsilność rodzi tęsknotę za siłą i respekt dla niej. Jurne i buńczuczne hasła bywają w takich wpadkach tylko próbą zakrzyczenia własnej niemocy. Samopoczucie bankruta wzrasta, gdy znajdzie kogoś, w kim mógłby upatrywać przyczynę swego nieszczęścia, w kim mógłby je na użytek własnej manii prześladowczej zmaterializować, i na którego mógłby bezkarnie psioczyć. Taka jest typowa cecha emerytów.

Nie zapominajmy przy tym, że główną podporą faszyzmu byli ludzie, którzy wrócili z wielkiej wojny z pogruchotanym kręgosłupem moralnym; którzy umieli tylko słuchać i rozkazywać, a w zmienionych pokojowych warunkach stali się tylko „kibicami i kabotynami" życia. Że główną bazą operacyjną dla brunatnej propagandy — były masy doprowadzonych do rozpaczy bezrobotnych. Że nie jest wreszcie przypadkiem,. iż t. zw. młodzież uczestniczy dzisiaj masowo w tym ruchu, bo przecież właśnie t. zw. młodzi u zarania swej samodzielności są już dzisiaj oklapnięci i bezsilni, już skazani na wegetację, skoro byle posada urasta do wyżyn nieosiągalnego marzenia.

W sumie: słabość szuka rekompensaty w programowym optymiźmie i w programowym podziwie dla brutalnej siły, w snobowaniu się na optymizm i w snobowaniu się na siłę. Zgorzknienie musi znaleźć ofiarnego kozła i znajduje go w Żydach.

Celine żadnej ewolucji nie odbył i niczego w sobie nie przełamywał. Był emerytem i emerytem pozostał. Dla moralnej swojej nicości znalazł tylko — jak tylu innych — rekompensatę w taniej, niezobowiązującej do niczego i krzykliwej „wierze w zdrowie wewnętrzne", a gryzącą żółć do całego świata, nagromadzoną w sobie za nikczemne swoje i zmarnowane życie, wylewa — jak tysiące jemu podobnych — na Żydów. To wszystko.

Czyniąc tak, Celine dokumentuje tylko znany oddawna i po wielekroć omawiany już rozwój psychicznych kompleksów, ale czyni to metodą „łopatologii", bo w sposób wyjątkowo fotogeniczny i doskonały. I na tym polega jego bezsprzeczna i niepowszednia zasługa.

V

Nie ma odtąd odpowiedniego terminu, któryby określał psychikę człowieka — powiedzmy — brunatnego. I nie ma dotąd, mimo pysznych zapowiedzi, brunatnej twórczości na dużą skalę. Książki pisarzy brunatnych, niezależnie od ich narodowości, bywają albo kompromitująco słabe, albo nawet powierzchowna ich analiza wykaże, że brunatne są tylko zawarte w nich slogany, natomiast miąższ utworu jest pod względem ideowym bardzo wątpliwy.

Istnieje wielka twórczość poczęta z ducha prawdziwie chrześcijańskiego i istnieje wielka twórczość prawdziwie narodowa. Ale wielkiej twórczości brunatnej nie ma. Ci, których brunatni krytycy reklamują, to są albo niepozorne plotki, albo ideowi lub artystyczni conajmniej mieszańcy.

Pierwszą naprawdę ich, i naprawdę grubą rybą jest Louis-Ferdinand Celine. Pisarz bezsprzecznie dużej miary, a przy tym brunatność jego nie zaczyna i nie kończy się na sloganach. Sięga w głąb, do samych trzewi każdej jego książki, manifestuje się w każdym zdaniu i w każdej metaforze. Wyraża dzięki temu metafizyczną wizję życia i wypowiada prawdziwy krzyk prawdziwie brunatnej psychiki.

Inna już rzecz, jaki jest klimat tej wizji. Że bardzo, bradzo różny, niż głoszą zadowolone z siebie manifesty, to nie ulega wątpliwości. Brunatni teoretycy dużo będą mieli doprawdy kłopotu, nim to wszystko wybielą. Za to jednak Celine winy już nie ponosi. Albowiem tacy jak on, w tym celu zabłądzili na aszą planetę, by dawać świadectwo prawdzie.

UWAGI

Artykuł 170

Ostatnio mieliśmy w Sejmie i Senacie ciekawą dyskusję na temat cenzury i konfiskat. Poruszano sprawę cenzury prewencyjnej, niejednolitości konfiskat itd., podkreślano również szkodliwość różnych broszurek i pism w stylu „samoobrony" i „Pręgierza". Premier Składkowski odpowiedział, że niestety w Poznaniu przepisy zezwalają na druk tej prasy i wszystkie konfiskaty z reguły są uchylane.

Poznań jest od pewnego czasu centralą wszystkich rasistowskich wydawnictw, zalewających całą Polskę smrodliwą falą krajowych odpowiedników „Stuermera". Nawiasem mówiąc, warto byłoby zbadać, skąd wydawnictwa te czerpią krociowe fundusze na swą bez wątpienia niedochodową działalność. Ale w tej chwili chodziłoby nam o inną rzecz. Oto premier Rzplitej, za urzędowania którego starostwa aż nadto hojnie darzą prasę całego kraju częstymi konfiskatami, staje bezradny wobec podłego, gadzinowego pisemka i powiada, że chciałby coś z nim zrobić, lecz nie ma podstaw prawnych. A artykuł 170 kk? Na szczęście kodeks nasz karze za „publiczne rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, mogących wywołać niepokój publiczny". Wydaje się nam, że artykuł ten stworzono właśnie dla tych „Pręgierzy" i „Szabeskurierów'. Wszystkie wiadomości o „mordach rytualnych", szkalowanie narodu polskiego, pozostającego rzekomo pod panowaniem Żydów, wszystkie te „echtdeutsche" nic z polskością nie mające bzdury najzupełniej podpadają pod przepis artykułu 170, a nawet 152, mówiącego o lżeniu narodu.

W rękach rządu znajduje się jeszcze jeden sposób walki z zalewem hitlerowskim — odbieranie debitu pocztowego. „Der Stuermer" — ohydny tygodnik pornograficzny jak również biuletyny „Weltdienstu" rozpowszechniane są w Polsce zupełnie swobodnie Jesteśmy pewni, że wstrzymanie „Stuermera" wywrze zbawienny wpływ na wszystkie jego „bratnie" organy w Polsce. Nie będzie poprostu skąd „odwalać" swoje sensacje. Źródło wyschnie.

Jak rządzić chłopem?

W artykule „Przegl. Powsz." o Rumunii spotykamy ustęp, dotyczący i Polski, podajemy też go poniżej.

„Chłop rumuński... potrzebuje tak jak chłop polski... — albo silnej ręki, pewnego, wyrobionego i zaprawionego do rządów kierownictwa, albo sam chwyta za ster wymykający się ze słabych rąk i skłania się wtedy ku agrarnemu socjalizmowi. Posłuszeństwo i karność jest zapewniona ale wtedy tylko, gdy ktoś potrafi rozkazywać, kto jednocześnie zna chłopa, kto dostosowuje się do jego sądów i przesądów, kto poważa tradycję i kto czerpie znajomość wsi z głębin chłopskiej duszy, a nie ze szkolnych podręczników i teoryj. Słowem Rumun (a więc i Polak) chętnie oddaje się pod zwierzchnictwo temu, kto albo urodził się jako władca, albo udowodnił czynem, że umie rządzić choćby nawet wywodził się z chłopów".

* * *

...Do czasu, do czasu, panie profesorze Forst Bataglia i wielebni księża-redaktorzy.

Zamiast—ziemi herby...

Pod wrażeniem nowej książki Wasilewskiej wraca Cat-Mackiewicz do swego ulubionego tematu — głodu ziemi na wsi i środków zaspokojenia jego. „Chłopska tęsknota do pańskiej ziemi, pisze Cat, to spuścizna po czasach, kiedy tej ziemi było dużo". Dziś? Dziś najlepszym sposobem jest „polityka Darrego, którą trzeba abyśmy jaknajwięcej i jaknajszerzej poznali. Owo **nadawanie herbów chłopskich**, owa propaganda przekonania, że praca na roli to dostojeństwo, to posłannictwo, to mistyka" Zamiast nadzielić ziemią, należy raczej przekonać go, że najważniejsze — to „**dostojeństwo pracy na roli**" niezależnie od tego, czy się tę rolę posiada.

I naturalnie emigracja żydowska i udowodnieie, że „Polska jest typowym krajem, skazanym na imperializm". Krótko — wszystko, oprócz ziemi, ta musi pozostać w posiadaniu mocodawców p. Cata.

(Dokończenie ze str. 1-szej)

znacznie rozpiętości i przeciwieństwa pomiędzy różnymi warstwami społecznymi chłopów, ale także pomiędzy chłopami i robotnikami. Mechanizm monopolistycznego kapitalizmu uderzył bezrobociem i wysokimi cenami kartelowymi nie tylko w proletariat, ugodził boleśnie także i w chłopów. Najbliższe cele: **plan gospodarczy i wielkie przeobrażenia** w formach władania **w przemyśle i na roli stały się wspólnym zadaniem do osiągnięcia.**

Zadanie najbliższe jakie stoi przed wszystkimi siłami obozu demokratycznego w Polsce, to znalezienie **form wspólnego działania.** Ruch ludowy, ruch socjalistyczny i powoli krzepnący ruch pracowniczy, oto **trzy człony żywego i twórczego obozu Polski nowej.** Po za tymi trzema członami nie dostrzegamy nikogo i niczego, co stanowiłoby walor rzeczywisty i potrzebny w walce o treść przyszłości polskiej. Rozumiemy i szanujemy potrzebę samodzielności działań każdego politycznego ugrupowania. Lecz zarazem wiemy, że cały lud polski drgnie i powstanie do nowego porządku rzeczy, gdy ujrzy przed sobą, ponad partykularnymi interesami wielką wizję nowej Polski, **opartej o zasady niepodległości kraju, ustroju wolnościowego, sprawiedliwości społecznej i pokojowych stosunków** z narodami świata.

Przed taką wizją pochylić musimy sztandary. **I te czerwone, i te zielone pospołu.**

EUGENIUSZ MROCZEK

Witamy Kongres Ludowców

W PRZEDEDNIU SEJMU CHŁOPSKIEGO

Kiedy z górą rok temu zbierał się Kongres Stronnictwa Ludowego, stała przed delegatami sprawa jasna: Wystukaliśmy — mówili chłopi — żądania ludowe naszymi obcasami w marszu nowosieleckim, wykrzyczeliśmy je do zdarcia gardeł na niezliczonych zebraniach i zgromadzeniach, zapisaliśmy moc papieru nieustępliwymi rezolucjami:

Przed delegatami obecnego Kongresu, który zbiera się w Krakowie, stoi zadanie niemniej wyraźne: chodzi o dokonanie bilansu za rok ubiegły i wytycznej na przyszłość, chodzi o wyciągnięcie wszystkich nauk z doświadczeń ubiegłorocznych.

Nie ulega wątpliwości, że Kongres ten będzie dalszym ciągiem, kontynuacją kongresu poprzedniego. Przecież w sytuacji politycznej i ekonomicznej ludu wiejskiego (a i całego społeczeństwa) nic się w ciągu tego roku nie zmieniło. Przecież w dalszym ciągu żądania demokratyczne ludności nie wyszły poza sferę pragnień i dążeń... niespełnionych. Przecież w dalszym ciągu niepokoi nas — niepokoić musi każdego prawego Polaka — groźna sytuacja międzynarodowa i troska o drogi naszej polityki zagranicznej. Przecież w dalszym ciągu i coraz gorzej nabrzmiewa, omalże puchlizna głodową, nędza ludu, pogłębiona suszą ubiegłoroczną i srogim, głodnym przednówkiem.

Rzeczą Kongresu — a więc nie naszą — będzie zastanowić się nad drogami **dalszej akcji** dla zaspokojenia trosk i tęsknot ludowych, dla spełnienia ludowych pragnień. Rzeczą Kongresu będzie zadecydować również, czy aktualna jest uchwała poprzedniego kongresu o **zjeździe chłopskim w stolicy.** Rzeczą Kongresu będzie wreszcie dokonać tego, co uchwalił już kongres poprzedni, a co niezupełnie wykonane zostało: zespolenie wysiłków całego demokratycznego społeczeństwa, t. j. **wyraźnej decyzji o współdziałaniu Stronnictwa Ludowego z ruchem socjalistycznym i związkami zawodowymi, robotniczymi i pracowniczymi.**

W tym względzie nie ma miejsca, ani wahania, ani czasu na zwłokę. Delegaci chłopscy, z właściwym im zmysłem rzeczywistości, zdają sobie z tego niewątpliwie sprawę. Hasło „zjednoczenia narodowego", rzucone dla swoich celów przez sanację — musi być wbrew i przeciw sanacji — podjęte na terenie demokratycznym, musi być dla celów demokratycznych zrealizowane przez społeczeństwo pracujące. „Podźwignąć Polskę wzwyż"? Tak jest. **podźwignie Polskę wzwyż zespolony wysiłek demokracji,** podźwignie ją na słoneczny szlak ludowej wolności, ludowej powszechnej kultury, ludowej powszechnej sytości, na szlak **ludowładztwa.**

Na drodze wiodącej do celu, do Polski Ludowej maszerują zwarte kolumny chłopów, maszerują zwarte kolumny robotników, maszerują kolumny pracowników umysłowych. **Dlaczego jednak osobno?** Czy w trosce o zachowanie samodzielności?

Doświadczenia ubiegłych miesięcy, od Nowosielec aż po dni sierpnia, unaoczniły każdemu, że ruch ludowy jest ruchem samodzielnym. Ale te same doświadczenia pokazały jednocześnie chłopom, kto jest sojusznikiem — najsilniejszym, najwierniejszym i najkonsekwentniejszym, a **nie ubliżającym ani własnej ani ich samodzielności.** Pokazały go w **klasie robotniczej.** Z tego doświadczenia Kongres potrafi wyciągnąć wnioski. Potrafi odpowiedzieć godnie i konsekwentnie na uchwały kierownictwa Polskiej Partii Socjalistycznej, uchwały związków zawodowych oraz kongresu pracowników umysłowych o konieczności i woli współpracy z ruchem ludowym.

Taką swoją uchwałą, formalną i **uroczystą uchwałą o współpracy z ruchem socjalistycznym i zawodowym,** Kongres nie tylko spełni nadzieje chłopów i robotników, nadzieje całej demokracji, ale i przekreśli nadzieje poniektórych czynników reakcyjnych, łudzących się, że ruch ludowy, pod wpływem zastraszenia lub perswazji cofnie się z drogi nakreślonej przez ubiegłoroczny kongres.

Z nadzieją i ufnością spogląda cały obóz demokratyczny na Kongres ludowy. Jak pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów: **Kongres nie zawiedzie,** bo zawieść nie śmie obozu demokratycznego.

* * *

Dumni jesteśmy, że w murach naszego krakowskiego grodu gościć będziemy sejm największego w Polsce i zasłużonego stronnictwa demokratycznego. **Demokratyczna ludność Krakowa oceni należycie i zaszczyt i wagę tego faktu i powita chłopskich delegatów z gorąca i żywą serdecznością.**

Owocnych obrad!

NA MARGINESIE

Wartość przysięgi

Pięć lat mija od dnia, w którym złożył Hitler na ręce Hindenburga przysięgę na wierność konstytucji z 11. 8. 1919. Warto przypomnieć kilka postanowień tej konstytucji.

Rzesza niemiecka jest Republiką; władza państwowa pochodzi od ludu. Przedstawicielstwo ludowe wybierane jest w głosowaniu czteroprzymiotnikowym. Ustawy Rzeszy, uchwalane są przez Reichstag. Wszyscy Niemcy są równi wobec prawa. Poręcza się tajemnicę listów, telegrafu i telefonu. Każdy Niemiec ma prawo w ramach ustawy ogólnej swoją myśl ujawniać za pomocą słowa, druku i obrazu. Wszyscy obywatele i wszystkie zawody korzystają z prawa zrzeszania się celem obrony i zapewnienia warunków pracy. — Czyn może tylko wtedy być karalny, jeśli został zabroniony przez ustawę przed popełnieniem. Sztuka, nauka i nauczanie są wolne.

Cytować można tych przepisów dużo więcej. Konstytucja Neimarska formalnie obowiązuje dotychczas, chociaż twórcy jej noszą nazwę „Novemberverbrecher".

A kanclerz złożył przysięgę na dzieło „przestępców październikowych"...

Teruel na widowni

Prasa światowa w dalszym ciągu omawia zwycięcięstwo armii republikańskiej pod Teruel i upatruje w tym zdarzeniu przejęcie inicjatywy przez wojska rządowe i pokrzyżowanie planów wielkiej ofenzywy Franca. „National Zeitung" (Brazylea) pisze: „Bez wątpienia Franco przygotowywał wielką ofenzywę na froncie Guadalajara; niespodziewana operacja republikanów pod Teruel przekreśliła ten projekt".

Redaktor dyplomatyczny „News Chronicle" Vernon Bartlett uważa, że „atak wymierzony pod Teruel, bez względu na to, jakie będą jego ostateczne wyniki, jest najpotężniejszym ciosem, jaki armia republikańska wymierzyła powstańcom dotychczas. Na wiosnę roku przyszłego siła armii republikańskiej wzrośnie na tyle, że będzie ona mogła podjąć ofenzywę na wielką skalę. Nie ma również powodów do sądzenia, że powstańcom uda się zrealizować efektywną blokadę wybrzeża; ich groźby, jak dotychczas, okazują się bluffem, przeznaczonym na zastraszenie okrętów handlowych".

Należy również podkreślić znamienną różnicę pomiędzy wojskami rządowymi a powstańcami; podczas gdy wojska ludowe ponisły szereg porażek i utraciwszy wiele miast nie straciły jednak ducha bojowego, klęska pod Toruel — to dla Franka potężny cios i upadek jego prestiżu i prestiżu jego możnych protektorów. Słuszność ma bohaterski obrońca Madrytu, gen. Miaja, jeżeli twierdzi, że jeszcze parę Teruelów, a zdrajcy ojczyzny poniosą zasłużoną karę.

Po prostu

A. Tocqueville zastanawia się w „Vendémiaire" nad przyczynami wyolbrzymiania w prasie niemieckiej wszystkich najmniejszych nawet trudności polityki francuskiej i dochodzi do wniosku, że pochodzi to... ze strachu. Tak jest, Niemcy po prostu boją się i zazdroszczą Francji, bo wiedzą, że ma ona jeszcze niejedno do powiedzenia całemu światu. Przecież właśnie Niemiec Distelbarth niedawno pisał: „Naród niemiecki otrzymał od Francji większość idei, które w nim nurtują: naród, socjalizm, rasa; we Francji bowiem idee rodzą się łatwiej, niż gdzie indziej".

Tocqueville jest może nieco zarozumiały, nie można mu jednak odmówić racji, nietylko zresztą w stosunku do pism niemieckich. Nie zna on może prasy polskiej, tej endo - ozonowej. Tej prasie wolność francuska również jest ością w gardle... A przecież motywem tej całej nagonki są źle ukryty podziw i zazdrość.

Cassou o młodzieży

Słynny pisarz francuski Jean Cassou, autor powieści o komunie paryskiej pt. „Les Massacres de Paris", kreśli w „Marianne" uwagi o roli młodzieży i nadziejach, pokładanych wniez przez systemy polityczne. Cassou dochodził do wniosku, że nie wolno młodzieży obarczać starymi, przeżytymi karykaturami idei, lansowanych przez „pewne" rządy.

Trzeba dać młodzieży możność, pisze Cassou, tworzenie własnej przyszłości, przyszłości prawdziwej i nowej, nie zaś służyć złośliwym karykaturom przeszłości". „Kochać młodzież to znaczy zachęcać ją do kierowania się własnym sumieniem jej głębokiejnatury... Niema niczego wspanialszego w człowieku, niż jego możliwość stania się człowiekiem.. Według Goethego, ten, kto nie rozumie tego, może być tylko szarym przechodniem na tej ciemnej ziemi. Lecz młody człowiek uzbrojony w tę tajemnicę przeżyje naprawdę swą młodość"

A więc wolność młodzieży, nie zaś koszary, a więc sumienie, nie zaś rozkaz od góry. Tak chcą wychowywać młodzież we Francji.

Totalizm a księża

Dyskusja o totaliźmie trwa. „Katolicy" z „Prosto z mostu" wyszukują skrzętnie wszystkie głosy i odgłosy, mogące służyć idei pogodzenia totalizmu z katolicyzmem. Ostatnio np. czytamy przedruk z lwowskiej „Gazety kościelnej„. Autor rozprawia się z systemem liberalnym, policyjnym, nawet z totalizmem hitlerowskim, by zatrzymać się ostatecznie na... faszyźmie: „Można rozróżnić państwa totalne, obejmujące — według zdania ks. Sawickiego — „totum hominem sed non totaliter" (np. faszyzm i **totalitarne,** obejmujące „totum honinem et totaliter" (np. hitleryzm, komunizm); tylko ostatnie są nie do pogodzenia z katoliyczmem".

Wyostrzony umysł autora potrafi może dojrzeć różnicę między faszyzmem włoskim (totalizm) a hitleryzmem (totalitaryzmem). Musimy przyznać ze skruchą, że nie potrafiliśmy jakoś różnicy tej wyszukać. Nie mogliśmy również znaleść punktów wsplnych między katolicyzmem a faszyzmem...

Zdaje się, że faszyzm opanowuje „totam ecclesiam et totalitev" i w powodzi uczonych i pseudo-uczonych dowodów giną słowa Chrystusa — o równości, miłości, sprawiedliwości.

Kto może być »Führerem«?

By uniknąć przykrych nieporozumień zarządzono, że w Niemczech tylko „Führer może być „Führerem", okazuje się jednak, że zarządzenie to niezawsze bywa przestrzegane w praktyce III. Rzeszy. Pojęcie „führerostwa" jest tak popularne, że podaje się je jak kromkę chleba przy każdej sposobności, pozatem zaś potrzeba absolutnego i totalnego autorytetu jest wszędzie tak konieczna, że trudno obejść się bez twardej „führerowskiej" pięści.

W „Siegener Zeitung" można było ostatnio przeczytać ogłoszenie o nieoczekiwanej śmierci zasłużonego hodowcy kóz z Weidenwau. Przez 7 lat poświęcał się on z wielkim oddaniem i wysiłkiem Związkowi Hodowców Kóz. Ogłoszenie powyższe podpisał... „Führer Związku Hodowców Kóz".

Byłaby to zaledwie jedna gwiazda z hodowlano-koziej gromady. Dalej nieco czytamy o „Führerze Ubezpieczeń Bydła"...

Ta nagminność „führerostwa" daje powód hitlerowskiemu publicyście do gorzkich skarg: „Ostatecznie każdy powinien wiedzieć, że w Niemczech istnieje tylko jeden „Führer", a to „Führer" całego niemieckiego narodu".

Murzyn przewodniczącym

Ostatnie tygodnie przyniosły dwa ciekawe zdarzenia, będące dowodem, że świat zaczyna stopniowo wyzwalać się spod barbarzyńskich przesądów w stosunku do ras kolorowych.

Oto w Ameryce, w stanie Arkanzas niejaki John Claybrook, murzyn, zasiadł razem z 11 białymi na ławach sędziów przysięgłych. Kolor skóry pierwszego w historii St. Zjednoczonych murzyna — sędziego nie przeszkodził mu jednak skazać na śmierć dwóch swych rodaków, oskarżonych o zniewolenie białej kobiety...

Inny fakt miał miejsce we Francji. Oto cała izba deputowanych przywitała gorąco oklaskami pojawienie się na trybunie adwokata Gracjana Candace z Gwadelupy, murzyna ,który obrany wice przewodniczącym izby, objął po raz pierwszy przewodnictwo. (m. r.)

ANDRZEJ PIWOWARCZYK

NIEŁATWO

Fragment poematu epicznego młodego poety chłopskiego p. t „Nad Wisłą grają traktory". Poemat ukaże się w marcu b.r. z ilustracjami Stefana Żechowskiego.

Szerokie bezdrozkie są pola,
a wąsko tak zryte brózdami,
że ledwo skib parę zaorać
pług szczęknie o graniczny kamień

Wzdłużone są działy ornego
i ciągną daleko, powoli, —
pod las zielony do brzegów,
gdzie kopce graniczne są dworu.

Dwór wielki. Ma z tysiąc hektarów,
ma orne, łąki i stawy,
nad wsią, jak niebo górując
ścian bielą w zieleni się pławi.

Jan orze ze starszym bratem,
południe, a ciepło choć jesień;
odwalają pługiem płaty
na skrawku pożniwnym przy lesie.

Bratu na imię jest Michał.
przed laty tam był w Ameryce: —
zczesuje końską grzywę oczyma
i mówi przez zęby wyleciałe sycząc:

Tą brózdę by z pańskim zarównać,
a byłby tu u nas dostatek; —
to nasze, — bo ojce już dawno
kupiły krwią własną z pod batów.

Pańszczyzny to pan nie pamiętu;
a my się tu dusim w uścisku
na paru nieledwo prętach
nimając żadnych zysków.

Gdyby to nasze już było —
zarazby zagrał tu traktor
i zysk by się spólnie zdzieliło; —
ale cóż Janie — niełatwo — niełatwo. —

Wisz — w Ameryce — ci mówie
inaczy już jest dziś. — inaczy —
tam niema już pługów i człowiek
nie traci na darmo pracy.

Traktory, — wielkie maszyny,
po polach grają i orzą,
i nie tak, jak tu tą szkapiną!; —
trzy skiby potrafią wraz złożyć !.

I ludzie tam są ogorzali,
od słońca opaśli i syci —
bo świat sie tam stary zawalił
i nima już nigdzie dziedziców ...

Zgon Karola Huberta Rostworowskiego

Zmarły przed niewielu dniami w Krakowie Karol Hubert Rostworowski był czołowym pisarzem prawicy literackiej. Wielokrotnie też zabierał głos w konfliktach bieżących jako jej rzecznik i duchowy przywódca. Mimo to nie był tylko pisarzem grupy ani tylko partii. Jako dramaturg — jeden z najznakomitszych w polskiej literaturze współczesnej — łączył polot i siłę wyrazu z opanowaniem techniki scenicznej. To też dzieła jego, a zwłaszcza sztandarowe dla jego twórczości — „Judasz z Kariothu", „Cezar Kaligula" i trylogia dramatyczna — („Niespodzianka", „Przeprowadzka" i „U mety") pozostaną w literaturze polskiej jako wartościowe pozycje.

W sprawach bieżących Karol Hubert Rostworowski zabierał głos — jak wspomnieliśmy — jako rzecznik prawicy. Nie zgadzaliśmy się z Nim naturalnie, uważalismy zajmowane przez Niego stanowisko za niesłuszne. Tym mocniej przeto podkreślamy w tej chwili, że walcząc, powodował się zawsze głębokim przekonaniem.

Nie szedł drogą mniejszego oporu, przeciwnie — dawał dowód hartu i odwagi.

Odszedł z Nim do grobu jeden z tych ludzi, dla których mimo różnicy przekonań zachowuje się prawdziwy szacunek.

LUDZIE MARGINESU

Piasecki Sergiusz: Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy. Wyd. „Roju". W-wa. 1937.

Sama postać autora dość już została spopularyzowana, by trzeba się było wysilać na informacje biograficzne. Piasecki Sergiusz jest dziś kimś w rodzaju męczennika narodowego, geniusza i świętości literackiej. Wylicza się jednym tchem: szlachcic, podchorąży, zasłużony wywiadowca, śmiały przemytnik, nieszczęsny kokainista, samorodny artysta. W literaturze gotów zainicjować nową epokę: nowy romantyzm, przygodę, autentyzm. W czasie, gdy w Wilnie robiono wszystko, by literaturę polską ocalić przed twórczością p. Dembińskiego, w Warszawie robiono wszystko, by wzbogacić ją o dzieła imiennika p. Piaseckich.

Książka Piaseckiego wprowadza nas w środowisko przemytników, pracujących na linii Raków-Iwieniec. Mówi o swych kolegach sam autor: „Były to przeważnie natury burzliwe, nie układające się w ramach normalnego życia społecznego, których normalnym żywiołem była partyzantka, wojna, ryzykowne podróże. Była to zbieranina z różnych dzielnic Rosji i Polski. Większość stanowili uciekinierzy, którzy z rozmaitych powodów nie mogli powrócić do Sowietów i osiedlili się na pograniczu. Tu żyli z dnia na dzień, tu pracowali, tu ginęli". Zapoznajemy się z całą gromadą postaci bardzo zróżniczkowanych. J. Trofida, Wańka Bolszewik, Lord, Julek Wariat, Słowik, Bolek Kometa, Saszka Weblin, Pietrek Filozo, Zywica, Aligant, Szczur, bracia Alinczuki, rodzina Dowrylczyków, różne Helki Pudle, Manie Dziundzie — oto lista przezwisk i nazwisk już samym brzmieniem wiele mówiących. Treść życia tych ludzi wyznacza taka dyspozycją: granica, korsarstwo, napady na innych przemytników, konszachty z żydami, „wodzenie figurek", wódka pita szklankami, agrandy, meliny, więzienie, ucieczki, parabelum, polowanie na Berka Stonoge, orgie, dolary i ruble, kochanki, wypady do Wilna na używanie, śmierć i wzdychanie do — Wielkiej Niedźwiedzicy.

Piasecki imponować może świetną pamięcią, zadziwiać dużym darem obserwacji i wyrazistością charakterystyki. To wszystko, przy wrodzonej dyspozycji do szczerości i samochwalstwa, zachęcić mogło b. przestępcę do chwycenia za pióro. Zwłaszcza że miał czas na pisanie i ciekawy materiał przeżyciowy. Ale książka, która w ten sposób powstała, poza argumentem dokumentu środowiska, wartości prawdziwego dzieła sztuki osiągnąć nie mogła. 50 pierwszych kartek trzyma w napięciu naszą uwagę ze względu na egzotyzm tematu i sugestie związane z postacią autora. Wkrótce jednak pamiętnik staje się uciążliwym w czytaniu reportażem, gadatliwym i całkowicie martwym artystycznie. Napięcie charakterystyk i zdarzeń rozładowuje się w niepotrzebnych powtórzeniach, w sztucznym sentymentaliźmie i pseudoliterackiej kokieterii. Autor zdążył bowiem opanować tajemnicę wygrywania wypróbowanymi efektami. Żonglu je pointami jak dobrze otrzaskany mistrz. Umie spoufalać i rozczulać: „Byłem samotny. Przyświecało mi cygańskie słońce. Śpiewał wiatr. Szumiał bór..." Czyż nie pierwszorzędny chwyt uwodziciela? Przed chwilą podziwialiśmy tego samotnika: okradał sprytnie kolegę po fachu. Poco? Z chandry, dla sportu, z nałogu, z poczucia wolności, nadmiaru energii. Trzy lata draństw, orgii, pijaństwa, ale wszystko do wybaczenia bo „na północo-zachodzie lśni klejnotami ślicznych gwiazd wspaniała Wielka Niedźwiedzica". Czytelnicy są romantycznymi kadydatami na Siuksów i rycerzy Przełomu: to bierze, rozbraja, entuzjazmuje!

Wychowawcy narodu! dlaczego w naszej młodości dręczyliście nasze dusze wyrzutami, że czytanie Sherlocka Holmesa i Jacka Teksasa — to nie wypada? Że demoralizuje? Że nie ma w tym nic literatury? Dlaczego wzgardliwie machaliście ręką, gdy zaczynało się czterdziesty z kolei tomik: że niby w kółko jest to samo? No zgoda! Więc dlaczego teraz poklepujecie po ramieniu autora, który napisał przeszło czterysta stron o chodzeniu tam i z powrotem przez granicę, pochwalił się posiadaniem dwunastu kochanek, opisał trzydzieści pijatyk i dziesięć razy z rozczuleniem patrzył na gwiazdozbiór Wielkiego Wozu?

Niektórzy krytycy chcą widzieć w „Kochanku..." katechizm nowej moralności i kodeks Boziewicza. Przecie heroizm, honor, ryzyko, zuchwalstwo, sitwa, banda, wódz, dyscyplina, przecie — Czyn! Przecie granat w ręku, parabelum, pyskobicie! A przy tym jak śliczne współżycie z przyrodą! Sam autor tak kusi: „Tak, trudny i niebezpieczny jest zawód przemytnika, lecz czułem, że porzucić go byłoby mi trudno. Przyciągał mnie jak kokaina. Wabią mnie nasze tajemnicze nocne podróże. Pociąga gra nerwów i gra ze śmiercią i niebezpieczeństwem. Lubię powroty z dalekich, trudnych wycieczek. A potem: wódka, śpiew, harmonia, wesołe twarze chłopaków i dziewczyny, kochające nas nie za nasze pieniądze, a za śmiałość, wesołość, rozhulność i pogardę dla forsy..." Co więcej, autor usiłuje się bawić sam w moralizatora. Po tygodniowym pobycie w Wilnie mówi z poczuciem wyższości: „I tu są dukty graniczne, druty kolczaste, posterunki, zasadzki. Tylko tu uprawia się przemyt legalny! Tu się przemyca pod różnymi pozorami i postaciami kłamstwo, wyzysk, obłudę, choroby, sadyzm, pychę, oszustwo. Tu wszyscy przemytnicy! Powstańcy!" Więc? Wszystko w porządku! nie mamy sobie nic do wyrzucenia. Nie miejcie więc i do mnie pretensji!

Hitler chlubi się, że najbardziej lubi powieści Maya. Dziś May idzie w Niemczech w milionowych nakładach. U nas ród Piaseckich mógłby być samowystarczalny.

•

Morton Józef: Spowiedź. Wyd „Roju" W-wa 1937.

Innego rodzaju człowiekiem na marginesie życia społecznego jest bohater „Spowiedzi" Mortona. Stefan Okoła jest synem chłopskim. Rodzice z ogromnym nakładem trudu kształcą syna, bo: „będziesz panem, pomożesz!" Jako jedyne przykazanie na drogę życia dają mu nakaz: „Stefuś! rękami, nogami, nie daj się! bo sam widzisz, co jest na wsi!" W perspektywie tej wymarzonej przyszłości dekomponuje się całe życie rodziny. Zaciąga się długi, siostry nie wychodzą za mąż, ojciec wdaje się w politykę", dom się rozprzęga. Syn tymczasem robi wszystko, by nie zawieść nadziei rodziny. Odbywa normalną drogę — do góry. Gimnazjum w Pińczowie, pobyt na stancjach, matura, rok prawa w Warszawie, lekcje, poszukiwanie posad, nędza i głód, posądzenie o komunizm, choroba, szpital, i powrót do — domu z perspektywą na śmierć: oto etapy upartej walki, zakończonej tak nieoczekiwanym efektem. Więc uogólnienie: „Zbyt drogo kosztuje nas, mimo pisanych konstytucji, zdobycie podstaw życiowych, nas ludzi nowych, bez nazwisk, bez tytułów, bez przeszłości, nas synów chłopskich, wygnańców, którzy jak te psy tułaja się między wsią a miastem, nie wiedząc, za co się imać, czego się czepić. Czasem znajdzie się dla któregoś z nich jakiś ochłap na śmietniku życia, ale reszta.. upodabnia się do mnie".

Pod wpływem tego rozczarowania na chwilę gotów autor rzucić klątwę i ostrzeżenie pod adresem wszystkich tych, w których krzewi się twardy, chłopski upór „zostania panem". Zostańcie lepiej w swoim ciasnym wegetatywnym świecie! Ale po namyśle odwołuje: „wsi trzeba iść. Wciąż naprzód i naprzód, nigdy nie ustawać, rwać bystrym pochodem, siłą, uporem, choćby przy tym jeszcze niejeden miał dzielić ze mną los, niejeden rzucać przed oczy świata taką spowiedź". Ale mimo takich wniosków (lub im podobnym w rodzaju: „Wsią się dzisiaj wszyscy bawią, jak małym szczenięciem. Jest egzotyką barwną, szumną, strojną w pawie piórka"). Sama książka nie jest analizą socjologiczną i konstrukcyjnie nawet takich wniosków uzasadnić nie umie. Jest jedynie dokumentem psychologicznym, jest spowiedzią człowieka zdeklasowanego, prywatnego, któremu się nie powiodło zostać panem z różnych powodów. Przecie zdobycie posady i zrobienie kariery nie rozwiązywałoby jeszcze ani problemu asymilacji kulturalno-społecznej homo novusa, ani nie byłoby wzorem dla rozstrzygnięć zagadnień wsi! Iść wsi naprzód — to nie znaczy produkować coraz więcej panów. Fałszywy akcent podejścia do spraw wsi polega właśnie na przyjęciu koncepcji, która traktuje wieś jako bazę do wyławiania talentów, odświeżania krwi lub linię startu dla wybijających się indywidualności, których ostateczną meta jest asymilacja do kultury ogólnej. Tego fałszu nie widzi ani Okoła, ani sam Morton, dlatego książka kończy się beznadziejnie, sentymentalnie i metafizycznie (pochód wygnańców Ewy!).

Oczywiście i taki pamiętnik pośrednio jest także dokumentem społecznym. Jest wyrazem dróg, błędnych, niewspółczesnych, które dziś wieś zarzuca. Pod tym względem nie jest więc książka awangardy społecznej. Pod względem psychologiczno-obyczajowym wyróżnia się prawdą i szczerością. Kompozycja książki polega na przelataniu dwutorowej akcji: wspomnień i teraźniejszości. Zbyt rygorystyczne uprawianie tej techniki prowadzi do szeregu dowolności i sztuczności, dość powiedzieć, że opowiadający mówi o własnym — umieraniu.

Rzeczywistość Piaseckiego i Mortona — to dwa marginesy życia naszych czasów, marginesy żywotów zbędnych i daremnych. Marginesy niepokojące, bo niestety zbyt szerokie i reprezentatywne!

Feak.

AMERYKAŃSKA KARIERA

Z „pouczających" książek dla młodzieży i dorosłych znamy dobrze życiorysy różnych Rockefellerów, Carnegich i innych Astorów, znamy ten przysłowiowy już początek kariery każdego amerykańskiego milionera, którzy z reguły zaczynali od czyszczenia butów i „zawdzięczając jedynie własnej pracy, wytrwałości i sile" wznosili się na najwyższe szczeble hierarchii społecznej. Powodzenie tych wybrańców losu niejednemu romantycznemu młodzieńcowi przewróciło we łbie — zdawałoby się cóż? Ameryka, trochę wiary w siebie, szczotka pucybuta i — miliony zapewnione, a z nimi szczęście, władza i t. d. Tak wygląda jedna strona medalu, strona wychowawcza, „przekonywujący" dowód na to, że w ramach istniejącego systemu możliwości wszystkich ludzi są równe — idealna demokracja, w której wybijają się jednostki rzekomo najbardziej wartościowe.

Istnieje jednak również druga strona medalu. Nie mamy w tej chwili na myśli olbrzymiej, niczym nieusprawiedliwionej władzy nad ludźmi i rzeczami, jaką daje posiadanie pieniędzy, ani też problemu Babbitta, problemu identyfikacji bogactwa ze szczęściem. Drugą stroną kariery każdego milionera jest cena, za którą osiąga się postawiony cel, jest nędza i upadek innych, by ich kosztem mogła się wybić jednostka, jest bezwzględność i okrucieństwo w walce o byt, jest podporządkowanie wszystkich pragnień i myśli jednemu słowu — business.

Teodora Dreisera znamy już z kilku książek, jednak I-a część „Trylogii pragnienia"*), która niedawno wyszła w polskim przekładzie, ukazuje nam pisarza z zupełnie innej strony. Nieścisla reklama wydawnictwa podaje, że „Finansista" jest ostatnią powieścią Dreisera, chociaż pisał on ją w r. 1912, a więc w okresie największego rozkwitu swego talentu, kiedy to „odwieczne" sprawy płci nie przesłoniły mu jeszcze innych problemów niemniej, a może więcej od płci ważnych. Pozostawiając więc na stronie późniejszą ewolucję poglądów pisarza jak również jego credo współczesne, określić możemy Dreisera w okresie wojny światowej jako przedstawiciela radykalnego odłamu drobnomieszczaństwa.

„Trylogia pragnienia", niestety dotychczas niedokończona (wyszły 2 części: „Finansista" i „Tytan), jest powieścią z natury rzeczy społeczną. Biografia Franka Cowperwooda jest zjawiskiem tak typowym dla początkowego okresu kapitalizmu amerykańskiego, że po uskutecznieniu pewnych, stosunkowo nieznacznych zmian, można odnieść ją do każdego prawie z dzisiejszych milionerów. Poprzez pryzmat życia jednostki, poznaje nas Dreiser z całokształtem stosunków przemysłu i handlu amerykańskiego, ukazuje sprzedajność urzędników, nadewszystko zaś wprowadza czytelnika za kulisy wszystkich spekulacji, w których majątki tysięcy maluczkich wędrują do kieszeni — silniejszego.

Chociaż Dreiser właściwie ogranicza się do ściśle rzeczowego przedstawienia faktów, nie ulega wątpliwości, że stosunek jego do Cowperwooda jest ujemny. Potępia on rodzinę, która od dzieciństwa wpaja w dziecko świadomość potęgi pieniądza, przyzwyczaja je do źle pojętej, bo niezwykle jednostronnej wytrwałości, uczy nieufności do obcych.

Zdaje się że krytyczny stosunek Dreisera do społeczeństwa amerykańskiego nie sięga poza bezlitośnie przez niego krytykowaną rodziną. Zalążki późniejszej „Tragedii amerykańskiej" tkwią już w „Finansiście". Mimo wyraźnego nieżyczliwego stanowiska wobec czynów i charakteru Cowperwooda, Dreiser jednak nie potępia go ostatecznie. Chwilami wydaje się, że pisarz mimowoli rozkoszuje się pomysłowością i hartem swego bohatera i chce ujemne jego strony uważać za skutek wpływu rodziny. Na tym właśnie polega, albo raczej to niedoprowadzenie myśli do końca wynika ze stanowiska społecznego Dreisera. Pisarz nie potrafił dojrzeć głębszych przyczyn, podstaw i warunków, w których powstają i mnożą się Cowperwoody. Obarczenie winą rodziny nie tłumaczy nam wszystkiego, jest tłumaczeniem połowicznym, autor nie potrafił całkowicie wyłamać się z pod wpływu swego środowiska i spojrzeć na nie pod kątem widzenia przyszłości.

Pomimo jednak pewnego krótkowidztwa społecznego pisarza, „Trylogia pragnienia" jest niezwykle ciekawym dokumentem o wartościach nieprzemijających. Przynależność Dreisera do kierunku naturalistycznego w literaturze bynajmniej nie popchnęła go do naśladownictwa „fotograficznego" odtwarzania życia w stylu Zoli. Dreiser potrafi rozróżnić zjawiska typowe wśród powodzi innych, potrafi pomimo głoszonego przez siebie „obiektywizmu" często dać wyraz swemu poglądowi na człowieka i jego czyny. Frank Cowperwood i jego dzieje — to biografia prawdziwego milionera, niejakiego Yerxa, odtworzona niezwykle dokładnie i szczegółowo. Autor ucieka się częstokroć do cytowania oryginalnych listów Yerxa, jak to stwierdzili w swoim czasie krytycy amerykańscy, przytacza drobnostkowe opisy drugorzędnych nawet szczegółów — wszystko to czyni by zostać „obiektywnym".

Dreiserowi niejednokrotnie czyniono zarzuty co do sposobu pisania, to nagromadzanie szczegółów i drobiazgowość jego usiłowano przypisać nieopanowaniu artystycznych środków wyrazu. Nam jednak wydaje się, że Dreiser używa sposobu tego zupełnie świadomie, świadomie unika skrótów i uogólnień, unika konstrukcji psychologicznych i t. d., gdyż uważa, a raczej wówczas uważał, że pisarz ma stworzyć jedynie obraz, wziąć ten obraz z życia, sąd zaś o nim wyrobi czytelnik sam. Że jednak obraz Dreisera wybrany został niezwykle trafnie, że pisarz wbrew swej woli niezawsze potrafił zachować olimpiski spokój w opisie swego bohatera — czytelnik dostaje do rąk dzieło o wysokiej wartości artystycznej. I nietylko artystycznej, bo przede wszystkim społecznej.

sy — l.

*) **Teodor Dreiser: Finansista, powieść „Płomień" 1938.**

ŻYCIE SEKSUALNE DZIKICH

Bronisław Malinowski. Życie seksualne dzikich. Przekład A. Waligórskiego i J. Chałasińskiego. Warszawa 1938 Wyd. J. Przeworskiego. Stron 503, ilustr. 97.

Lata 1914—1918, kiedy Europa ociekała krwią wielkiej rzezi swych narodów antropolog Bronisław Malinowski spędził na wyspach Oceanii, w brytyjskiej Nowej Gwinei. Szczęśliwy człowiek! Europa wyszła z tamtych lat z potwornym, do dziś dnia niewyrównanym deficytem, materialnym i moralnym. Antropolog Malinowski zamknął ich bilans wysokim saldem dodatnim: znakomitą książką, której w głównej mierze zawdzięcza swoją dzisiejszą wysoką pozycję naukową. Niestety, nasz świat jest światem, w którym łatwiej, a nawet bezpieczniej, badać i opisywać miłość t. zw. dzikusów, niż wykorzeniać uczucia nienawiści w sercach ludzi „cywilizowanych"...

Fakt, godny zastanowienia: dzieło Malinowskiego wychodzi w tłumaczeniu polskim dopiero dzisiaj, niemal w dziesięć lat po pierwszym, oryginalnym wydaniu angielskim. Oczywiście, lepiej późno niż wcale, a jednak... Ten polski przekład wybitnej książki Polaka-Europejczyka jest pono ostatnim w kolejności, w jakiej „Życie seksualne dzikich" ukazywało się we wszystkich językach kulturalnych. Było coś podobnego i z Conradem. Dziwne, bardzo dziwne fakty i — powtórzmy — godne zastanowienia...

Niesposób w krótkiej notatce omówić cały ogromny materiał antropologiczny, seksuologiczny i socjologiczny, zawarty na pięciuset stronach okazale wydanego tomu. Nie jest to oczywiście, materiał dla amatorów pornografii. Na życie erotyczne mieszkańców Wysp Trobriaudzkich patrzył autor nietylko zaciekawionymi oczyma podróżnika, lecz przede wszystkim badawczym wzrokiem uczonego, w pełni świadomego roli, jaką sprawy płci, oraz zespolone z nią instytucje i pojęcia, odgrywają w skomplikowanym mechaniźmie ludzkiego społeczeństwa.

Na zdobycie tajemniczych dziedzin obyczaju płciowego w tym najbardziej autentycznym rezerwacie pierwotności naszego gatunku, jakim są plemiona tubylcze oceanii, wyruszył Malinowski w kompletnym rynsztunku wiedzy współczesnej, w którym nie brakowało nawet instrumentów freudowskiej psychoanalizy. Porównanie „Życia seksualnego dzikich" ze słynną „Podróżą Bougainville'a jest obrazową miarą tego sporego kawałka drogi, jaką od czasu Diderota zrobiliśmy w kierunku wzbogacenia naszej wiedzy o człowieku w jego stadium przedcywilizacyjnym. Dzieło Malinowskiego jest pod tym względem — w swoim zakresie — pracą epokową. Niewątpliwie, jak stwierdza w przedmowie Havelock Ellis, „zainteresuje ono nietylko tych wszystkich, którzy zajmują się początkami życia społecznego, ale również i tych, których interesują warunki i formy obecne czy też przyszłe życia społecznego u nas".

Autor zaopatrzył polskie wydanie specjalnie napisaną przedmową.

— ski

MARIAN CZUCHNOWSKI

Przedwyborcze narady*)

Śmiali się ludzie powszechnie właśnie z wyboru Krecika a nie jego przeciwników. Rozniosło się bowiem powszechnie, że nawet sam Krystyn Szawelski w Wapienniku Pańskim dowiedział sie od rządcy o tym i chodził po dworze ogromnie uradowany. A miał powód w tym mocny, bo zarówno w Wapienniku Suchym jak Biskupim i Pańskim, gdzie dwór jego śliczne blaski roztaczał, nie mogła się nijak rozpalić ani ludowa, ani chłopska organizacja a nad chłopami wapiennickimi czuwali rządcy z karbownikami, żeby się na ich wsi ta wywrotowa zaraza, jak powiadali na dworskich sesjach u dziedzica, nie rzuciła i nie objęła dworskich, a i fornali z zarobkującymi z konieczności na pańskim małorolnymi chłopami.

Im więcej ruszały sie stronnictwa ludowe, tym bardziej pan Szawelski bronił się przed ich wejściem na jego grunty. Nawet **Strzelca** nie chciał założyć, żeby nawet i ta wojskowa organizacja rządowa nie była groźna dla niego, bo może by kiedy i w ostatecznym razie nauczyła ludzi wspólnego występowania. Odradził stanowczo i proboszczowi swemu, żeby nie próbował założyć organizacji katolickiej, bo dla bydła — mawiał — trudu szkoda a i opał na plebanię cofnie z miejsca, gdyby się proboszcz uparł koniecznie na to. To też wsi wapiennickie były ciemne jak kara kobyła z małym źrebięciem.

Dziedzic Szawelski mawiał przy każdej sposobności — chłopom nie polityki, ale poczciwości potrzeba, ot co! I częstował wójtów na werandzie stojących jak krowy na weselu, wodą sodową z malinowym sokiem.

Rąpała pijąc musujący napój mlaskał głośno a jaśnie pana dziedzica mało szlag nie trafił od tego mlaskania, ale cierpiał to z dobroci dla ludu, a Rąpała mlaskał i godnie, z grzecznością przyświadczał:

— Prawda, panie majorze!

— Oj, co prawda, to prawda, panieści!

***) Fragment powieści „Pieniądz", która ukaże się, w ciągu najbliższych 2 tygodni na rynku księgarskim nakładem wydawnictwa „Sirinks". Skład główny: Księgarnia „Kultura" Wadowice. stron 300 — cena zł 6·—**

I wyciągał ze szklanki opienione wąsy, rozczochrane i kudłate, jak chrabąszcz majowy głowę z maślanki. Bulkał przy tym a grało mu w gardle jakby mendel żab regotał się w środku.

— Bo tyż, jaśnie panie dziedzicu, widział kto kiedy, że tak powiem panieści, aby chłop, który, że tak powiem, do wideł panie stworzony na sejm się pchał, że tak powiem, kto to widział, że tak powiem, panie dziedzicu.

— Któryż to taki? — nieznacznie sondował Szawelski.

— Ano Bryła, tyn z ludowego, albo taki Fąfara z chłopskiego. Chłopski, że tak powiem, mój sekretarz gminny, rozumiesz niego tyle co ducha świętego w świecy, a pcha się i ąąąąąą że tak powiem, aż mi niemiło, panieści panie.

Szawelski gościł i częstował oddanych sobie wójtów, to gromił ich, gdy się jaki chłopina zanadto zapomniał, to schlebiał im zręcznie, a stale tylko, żeby mi żadnej — mówił — organizacji nie było nigdzie, bo to tylko zguba wszelakiego porządku — mówi — pieniądze mają oni z zagranicy — obce agentury — mówi — Żydy im płacą — a oni udają niby chłopskie organizacje — ale tam sa także zagraniczne fundusze — Polskę chcą zgubić i zagarnąć majątki!

Tu dziedzic ściszył głos i przy brzęku tej samej struny wyjaśniał niebezpieczeństwo tych obcych agentur w postaciach... zafrasowanych Krecików, Cielaków, Gawronów, Fąfarów, Bryłów i tylu innych.

— Chcą zagarnąć majątki — syczał Szawelski szeptem — ziemię odebrać!

— Czy nie krzyczą o ziemi bez odszkodowania? — jadowicie ksyknął potem.

— Powszechnie mówią — dorzucił ciężko Rąpała.

— A widzicie! Chcą chłopom ziemię odebrać!

— Powiadają, że tylko dziedzicom — wtrącił Piernat, niski czarniawy wójt z Wapiennika Biskupiego. Szawelski spojrzał na Piernata jak ryś na myszę a potem dodał miękko:

— To się tak mówi, to się tak mówi! Widzicie moi kochani — wtedy dwie hoże, dorodne, krągłe jak winne grono, pokojówki w śnieżnych czepkach, dolały do szklanek znowu wody sodowej z syfonów i trzymały w rękach flaszki ze sokiem — oni tak mówią umyślnie — ci agenci zagraniczni— żeby chłopów otumanić i namówić do rabunku cudzej własności.

— Do rabunku, nieprawdaż?

— Tak wygląda, że tak powiem, tchnął cicho Rąpała do szklanki, w której akurat wąsy zanurzył głęboko a bał się uronić przyjemnego płynu głośną mową.

— Widzicie.

Szawelski zapalał się coraz więcej.

— Najpierw chcą zrabować mnie ziemię, a potem wam. Przecież mówią, że ziemię bez wykupu, nie prawdaż?

Wójcia milczeli i pili musującą, mroźną wodę pomieszaną z malinami.

— Widzicie że dobrze mówię

— Jak prawda to prawda — mruczał Rąpała, któremu nie tyle żal teraz było dziedzicowej ziemi bez wykupu, ile zimnej, rozkosznej wody ze sokiem.

Narady we wszystkich dworach odbywały się stale i na tych właśnie naradach partia rządowa budowała swe zwycięstwo nie siląc się na nic więcej jak na olbrzymie plakaty tysiącami zalegające wszystkie gminne budynki. Dwory, plebanie, urzędy gminne i miejskie i ciężka ciemność ludzka to były niezachwiane podstawy, na których wznosiło się powodzenie partii rządowej, nie gardzącej żadnym środkiem wiodącym prosto lub kręto do celu. Naprzeciw miała partia rządowa rozgorączkowane mrowie, bezsilność rozbitych na grupki Fąfarów, Bryłów, Krecików inie wiele lepszych od nich ich przywódców odgórnych.

Gdyby wszystkie wsie były takie jak Czeluśnia albo Guzów, czy Olechowice, albo Radłowo, lub choćby tylko Zygadłów a niepodobne do Wapienników lub czegoś takiego, to nawet i ten Fąfara, Krecik, Bryła, Osad, czy Buras, Wąsacz, czy Pacyna — byli by chociaż jako tako utrzymali w karbach tych, co może za dużo nigdy nie rozumieli, ale źle w ostatecznych skutkach dla siebie i dla wsi nie chcieli. Ale tak nawet jak w Czeluśni czy Guzowie po innych wsiach nie było, a było gorzej, o wiele gorzej! Szawelski i kierownik zygadłowski Pituła z drugiej. A chłopi w środku i w tę i tamtą stronę skierowani, ani wielcy ani mali, tacy chłopi czeluśniańscy, waniennniccy, radłowscy, zygadłowscy a nie inni!

Major Szawelski był w całym maluńskim powiecie najbogatszym dziedzicem i on jeden zajmował sie szerzej polityką, polegająca właściwie na trzymaniu w ryzach wójtów rządzących w gminach przyległych do jego majątków. Zbierał ich u siebie na przyjęciach co pewien czas, przewodził im, a pokusa dębowych lasów ciągnęła tam wójtów według starodawnego powiedzenia: dają to bierz!

Lasy Szawelskiego były mocnym pomostem, na którym budował on swą ludową — jak mawiał — przyjaźń sąsiedzką.

Sąsiad Rąpała naprzykład, zawdzięczał w wielu wypadkach swą pewność siebie Szawelskiemu. Albo taki Piernat. Za młodu łoili go polowi i karbownicy na dworskim, potem tłukli mu pałę w cesarskim wojsku, a Szawelski zrobił go wójtem w Wapienniku Biskupim z pomocą biednego narodu, który głosował za nim, że to głosował! Piernat teraz nietylko razem z innymi wójtami stał na werandzie na parcianym dywanie tuż koło dziedzica i pociągał wodę sodową ze szklanki, ale odważył się nawet chrząknąć od czasu do czasu, co mu mowę zastepowało w zupełności.

Takich paru a dziedzice mogli sypiać spokojnie, chyba, że który miał podagrę i łupało go na deszcz w kolanie. Wójcia tacy jak Rąpała to i o siebie dbali i o naród i o panów, co gwałtem temu narodowi chcieli przewodzić. I z panami trzymali i z narodem trzymali! Od panów brali a naród za gębę trzymali. I spokój po wsiach był, chyba, że się na weselu pobili.

W parku Wapiennickim było chłodno, bo drzewa nie przepuszczały upału a przecież i tak żar przeniknąć potrafił przez szklane ściany werandy i zrosił potem czoła wiejskich myślicieli, co nad narodem łamali głowę przed wyborami, pijąc pieniącą się wodę, dolewaną ze syfonów stojących w cebrzykach pełnych lodu. Może to nie upał zrobił te czoła, tylko myślenie nad tą dolą i niedolą świata chłopskiego, który wiara i opatrzność boska zbawić miała przy ich walnej pomocy?! A było myśleć nad czym!

KAZIMIERZ LOREK

Związek Nauczycielstwa Polskiego

Sprawa nauczycielska względnie sprawa Związku Nauczycielstwa Polskiego stała się w ostatnich latach zwłaszcza w niektórych okresach prawie centralnym punktem wewnętrznej polityki w Polsce; stała się ona niejako wykładnikiem układu sił społecznych, probierzem nastrojów. Dzisiaj, kiedy po Zjeździe krakowskim został zamknięty historyczny okres nie tylko w dziejach Z. N. P., ale w pewnym sensie również w dziejach politycznych Polski, warto i trzeba zrobić bilans i ocenić sytuacje.

Gdzie leży przyczyna tego zjawiska, że nauczyciele i ich najpotężniejsza i najbogatsza organizacja stała się przedmiotem potwornego, przemyślanego, planowego ataku ze strony kół reakcyjnych w Polsce? Gdzie leży przyczyna, że rząd, który raczej korzystał chęt nie ze współpracy z Z. N. P., wytoczył przeciwko niemu broń najcięższego rodzaju? Czym należy tłumaczyć ten fakt, że sfery demokratyczne stanęły zdecydowanie w obronie nauczycieli i ich Związku, mimo, że miały przeciwko niemu nie całkiem zabliźnione urazy?

Opanowanie nauczycielstwa jest zdobyczą nie byle jaką; to jest kąsek, o który walczą sfery klerykalno-prawicowe nie od dziś. Podkreślić należy z naciskiem, że nie chodzi tu o nauczycielstwo szkół średnich i wyższych. Nauczyciel szkoły powszechnej, nauczyciel małej jednoklasowej szkółki wiejskiej, często jedyny przedstawiciel kultury, to jest przedmiot walki, to jest przedmiot tęsknoty. Cel polityczny jest prosty: opanowanie tego nauczyciela, uczynienie go posłusznym i wdzięcznym narzędziem swojej polityki, zrobić go naturalnym wrośniętym w warunki miejscowe agitatorem, podporządkować plebanii i „ujednostajnić kierunek wychowawczy na wsi". Drogi prowadzące do tego celu leżą jak na dłoni: zniszczyć wszelkie ośrodki oporu, opanować Z. N. P. a przez niego zdobywać „doły". Historia nauczycielstwa przeglądnięta pobieżnie sprzyja powstawaniu optymizmu w tej kombinacji. Nie dawne przecież są te czasy, kiedy Związek Nauczycielstwa Polskiego został wprzągnięty jako czołowy rumak do rydwanu B.B.W.R.; przestawic zwrotnicę, nadać inny kierunek, zmienić ideologię „przeorać" — jak mawiali musiałowcy — nauczyciela, oto perspektywa, oto miraż. Mógł nauczyciel i jego Związek wysługiwać się rządowi, dlaczegóż nie mógłby oddać usługi „narodowi" i jego przedstawicielom z pod znaku starej lub nowej endecji.

Wniosek wysnuty z historii niedalekiej przeszłości był fałszywy. Nauczyciel nie tylko uczy, ale uczy się też; może ta nauka wymagała dłuższego czasu, większej poglądowości, ale nauczyciel przejrzał. Dzieje odwoływały się do niedozwolonego środowiska pedagogicznego: biły i to biły dobrze, — „Współpraca" z B.B.W.R., wybory, cuda nad urną sprawiły, że nauczyciel stał się w swoim naturalnym środowisku czynnikiem znienawidzonym przez wieś i miasteczko. W tych warunkach stanał nauczyciel przeciwko otoczeniu, z którego sam najczęściej pochodzi, przeciwko środowisku, na które ma oddziaływać, przeciwko ludziom, którzy są rodzicami tych dzieci, które ma uczyć i wychowywać.

Wytworzyła się sytuacja, która stała się dla nauczyciela przykra, uciążliwa, nieznośna, nie do wytrzymania; tę sytuację musiał nauczyciel z siebie zrzucić, bo nie mógł w niej dłużej pracować, bo się dławił i dusił.

Niedawno, bo 21 lutego 1937 pisał „Piast": „Zwiększenie etatów nauczycielskich o każdy tysiąc, to zwiększenie na wsi liczby wrogów ruchu ludowego, ujarzmiaczy dążności chłopa do praw i wolności, oszustów wyborczych, szachrajów politycznych, narzędzi administracji i wywiadu w opanowaniu samodzielnego ruchu ludowego".

Wyrokami sądów za przestępstwo wyborcze, wykopaniem przepaści między wsią a szkołą zapłacił nauczyciel wysługiwanie się rządowi w okresie „radosnej twórczości".

Nic więc dziwnego, że dzisiaj hasła współpracy Związku Nauczycielskiego z urzędowymi obozami politycznymi są najbardziej niepopularne i znienawidzone. Dzisiaj nikt nauczyciela na taką robotę nie nabierze; będzie się przed tym bronił, bo w tym widzi wykończenie swojej roli i racji istnienia w środowisku.

Nauczyciel musiał odbudować zaufanie do siebie i szkoły; musiał odrobić stare grzechy. Brnąć bowiem dalej w tym samym kierunku oznaczało nic innego jak skazanie siebie dobrowolnie na własną powolną śmierć cywilną. Wiadomo jednak, że błędy historyczne odrobić można tylko drogą uciążliwą.

Zaczęło się. Nauczyciel, a za nim Związek zaczął rozprostowywać zgięty kark, nadwątlony kręgosłup ideowy. **Hasła współpracy uczciwej i życzliwej z chłopem, robotnikiem, padały na przygotowany grunt i na wszystkich zebraniach były witane entuzjastycznie.** Tu i ówdzie w większych i mniejszych ośrodkach, niespodziewanie nagle niby niewiadomo skąd zapadały uchwały na zebraniach w dużych miastach i grajdołkach wzywające Zarząd Główny Z. N. P. do nawiązania kontaktu z **organizacjami chłopskimi i robotniczymi.** W czerwcu 1936 donosi przerażony IKC., że takie uchwały zostały podjęte w Krakowie, Warszawie, Włocławku i Chojnicach. Krakowski „Tajny Detektyw" krzyczy: „konsolidację społeczeństwa rozbijają agitatorzy partyjni". Zarząd Główny Z. N. P. składa oświadczenie, informuje, powołuje się na uchwały Zjazdów i wreszcie podaje: „Pragnąc zachować swą samodzielność i apolityczność, Z. N. P., jako zespół nauczycieli, wychowujących dzieci wszystkich warstw ludności w Polsce, dąży do skupienia w obronie oświaty, reprezentantów całego społeczeństwa w Międzyorganizacyjnym Komitecie Pop. Ośw. Powsz. istniejącym przy Zarządzie Głównym Z. N. P.". (Głos Naucz. Nr. 37, 1936 r. str. 714). Tymczasem doły pra dalej. Sytuacja szkoły, nauczyciela. Związku staje się przedmiotem bezprzykładnych, najbrutalniejszych, nikczemnych ataków. I. K. C. „zdmuchuje Płomyk", procesy, ataki prasowe z jednej strony — z drugiej postępują gwałtownie naprzód. Konsolidacja ruchu pracowniczego. We wrześniu 1936 r. Związki Pracownicze ogłaszają uchwaloną wspólną deklarację ideową opartą na „zasadach sprawiedliwości społecznej". Doły nauczycielskie odnajdują siebie i swoje pozycje w społeczeństwie. W obronie Z. N. P. stają związki pracownicze. Sytuacja po mału się klaruje. Staje się rzeczą wiadomą, kto z kim i przeciw komu.

Nic wiec dziwnego, że Zarząd Główny Z. N. P. pod naporem nauczycielstwa podejmuje i publikuje w „Głosie Nauczycielstwa" z dnia 1 listopada 1936 wielce znamienną uchwałę: 1) „Zarząd Główny Z. N. P. zaleca dalsze dążenie do konsolidacji ruchu pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych przez stworzenie zdolnej do pracy centralnej nadbudowy organizacyjnej oraz powołania do życia jej odpowiedników na terenie województw i powiatów.

2) Zarząd Główny Z. N. P. stoi na stanowisku, że równolegle do dokonywującej się konsolidacji ideowej pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych należy dążyć do nawiązania współpracy z zawodowym ruchem robotniczym i organizacjami chłopskimi społeczno gospodarczym i kulturalnymi oraz ruchem spółdzielczym".

Zorientowały się sfery klerykalno-prawicowe ku czemu wypadki prowadzą; blady strach, śmiertelny pot wystąpił na myśl o tym, **że nauczyciel i jego Związek porozumiał się i zorganizował z pracownikami państwowymi, samorządowymi i prywatnymi oraz ma zamiar dogadać się z robotnikiem i chłopem.** — Przypuszczono atak. w którym zastosowano wszystkie środki, jakie podszepnąć może podłość i żądza utrzymania dotychczasowego stanu posiadania.

Tym razem sytuacja dla Związku Nauczycielskiego komplikuje się. Na arenę wkracza były wódz płk. Koc z deklaracją i nową organizacją Zjednoczenia narodowego. Zarząd Główny Z. N. P. pod naciskiem naturalnego porządku, że skoro powiedział „A", to należy mówić dalej, wypowiedział się uchwałą z dn. 1 marca 1937. „Zgodnie ze swym statutem Z. N. P. nie prowadził i nie prowadzi działalności o charakterze politycznym i dlatego Prezydium Zarządu Głównego Z. N. P. nie może zgłosić akcesu do żadnej organizacji politycznej, nie zgłasza więc też akcesu do obozu politycznego płk. Adama Koca".

I tu jest zawiązek ostatniego dramatu, ostatniego triumfu nauczyciela polskiego.

Zarząd Główny Z. N. P. dla wyrównania trudności wewnętrznych, personalnych zwołuje w marcu ubiegłego roku Nadzwyczajny Zjazd Delegatów. Zjazd aprobuje bez zastrzeżeń politykę Związku Głównego, zatwierdza uchwałę w sprawie Ozonu, dymisjonuje Machowskiego i jego grupę oraz aprobuje wydatki na przedłużone ramię prasowe Związku „Dziennik Poranny". Zjazd z niebywałym wprost entuzjazmem oklaskuje mówców, każda myśl, każde słowa, które podkreślają konieczność podtrzymania orientacji **w kierunku porozumienia ze światem pracy.**

Ozon nie mógł przeboleć. Były wódz steruje Obóz Zjednoczenia Narodowego na tory zdecydowanie endeckie. Nad Z. N. P. zbierają się chmury. „Dzienik Poranny" staje zdecydowanie po demokratycznej stronie coraz wyraźniej zarysowującej się na horyzoncie barykady. Ozon naciska, radby mieć nauczycieli i ich Związek u siebie jako pierwszorzędny atut swojej polityki. Prasa reakcyjna naciska na czynniki miarodajne. „Dziennik Poranny" rozwija się zdobywa coraz większą ilość prenumeratorów. Sytuacja się zaostrza.

I stało się. Dnia 28 września 1937 r. Rząd przeprowadza lustrację w biurach Zarządu Głównego Z. N. P., zawiesza jego działalność i mianuje kuratorem p. Musioła. Rząd wprowadza oenerowski pług do nauczycielskiego Związku. Zaczyna się akcja oporu. Premier Składkowski wydaje oświadczenie, dnia 2 października 1937 r. Pan Premier Składkowski wygłasza argument dotychczas nie zowodny, wyciąga straszak komunizmu; wśród przyczyn zawieszenia w urzędowaniu b. Zarządu Z. N. P. wymienia „tolerowanie i popieranie od dłuższego czasu ideii tendencji komunistycznych lub z komunizmem graniczących".

Ten argument, który miał być gwoździem do trumny wbitym, stał się hasłem do niebywałego oporu. Łączenie nauczycieli i Z. N. P. z komunizmem, to był błąd, który się z e m ś c i ł i stanie się prawdopodobnie przyczyną, która wytrąciła i wytrącać będzie z ręki argument i straszak komunizmu, używany wszędzie tam, gdzie trzeba człowieka, wykończyć za wszelką cenę. Metoda ta załamała się na Z. N. P., tu przeżyła ona swój kryzys. Krokiem w tym samym kierunku było porównanie wyborów Zarządu Głównego dokonanego na ostatnim Zjeździe krakowskim „do wyborów stalinowskich"; porównania tego użyła p. posłanka Prystorowa na posiedzeniu komisji budżetowej. Należałoby uczciwie przestrzec p. posłankę przed takimi porównaniami. Przy takim ujęciu porównuje się nietylko wybory w Z. N. P. do wyborów w Rosji, ale porównuje się również wybory w Rosji do wyborów w Z. N. P. Czy takie było założenie p. posłanki Prystorowej, aby nauczyciel, który z entuzjazmem głosował **tajnie** na Kolankę (na 877 głosów 861 padło na kolankę); który po rezygnacji Kolanki na jego wezwania z zaciśniętymi ustami głosował powtórnie również **tajnie** na Nowickiego (na 850 głosów oddanych 81[illegible] padło na Nowickiego); który przeżył atmosferę Zjazdu wyciągnął taki wniosek: skoro wybory w Z. S. R. R. były takie jak nasze, to były najuczciwsze, najwierniej oddając nastroje, zatym czego chcecie i od nas, i od nich. Czy tego chciała p. Prystorowa?

Nauczycielstwo stanęło ze Związkiem, organizowało opór idąc jakby na święty bój, chcac się oczyścić z największych zarzutów. I oto co mówił Z. N. P., co mówiło i uchwaliło nauczycielstwo, to wszystko odpowiadało prawdzie obiektywnej. Trzeba sobie wybić z głowy, że nauczycielstwo „tolerowało i popierało komunizm".

Ostatni Zjazd krakowski Z. N. P. wykazał, że nauczycielstwo, nie walczy o nic innego, jak tylko o **normalne warunki swojej pracy,** że w interesie swojej roli, podstawy i samopoczucia związać się musi ze środowiskiem, z którego w większości samo pochodni, z którym zawodowo jest najściślej związane; że **współpracując z pracownikiem, chłopem i robotnikiem wypełnia swoją naturalną role nauczyciela i wychowawcy w szkole powszechnej;** że opowiadając się za obozem demokratycznym wypełnia rolę pracownika oświatowego, który zdaje sobie sprawę z tego, że tylko **demokracja może przynić się do kulturalnego rozwoju Polski.**

Od strony organizacyjnej wykazał Zjazd Krakowski, że nauczycielstwo Związkowe z próby dziejowej wyszło zahartowane i zespolone, że potrafi z poczuciem godności i umiaru bronić wytrwale i zdecydowanie swojej organizacji i swoich postulatów.

Ten obraz i to przeobrażenie musi przyjąc cały ruch robotniczy, ludowy i demokratyczny jako objawy pozytywne w naszej pomajowej rzeczywistości.

Panu Catowi w odpowiedzi

Z okazji 75-ej rocznicy powstania styczniowego przytoczyliśmy w Nr. 3 „albo-albo" kilka cytatów z ówczesnej prasy reakcyjnej, by wykazać rolę nar. demokracji w walce niepodległościowej. Artykuł nasz wywołał natychmiastową odpowiedź, odezwało się... „Słowo" wileńskie piórem swego redaktora, p. Cata.

Pan Cat przytacza opinię Józefa Piłsudskiego, który wypowiedział się w 1923 r. w udzielonym wówczas wywiadzie przeciw petryfikacji stronnictw, z których to słów wnioskuje p. Cat, że ugoda z nar. demokracją jest kontynuacją myśli Piłsudskiego. Stosunek Piłsudskiego do endeków jest zbyt dobrze znany, by warto było prostować sugestie „poprawiaczy". Pan Cat zechce np. otworzyć ten sam III tom dzieł Józefa Piłsudskiego, w którym figuruje udzielony mu wywiad, by w mowie na bankiecie w „Bristolu", wydanym z okazji ustąpienia Marszałka ze służby czynnej, przeczytać słowa, że Piłsudski miał zbyt wielki szacunek do siebie i do historii, by współpracować z endecją. Chyba wystarczy opinia, wypowiedziana w tymże 1923 r.

Poza tym p. Cat usiłuje udowodnić, że pod słowa Piłsudskiego chcemy podkładać własne zdania i programy — „albo-albo" ma oznaczać rzekomo: albo z endekami, albo z Piłsudskim. Imieniem Piłsudskiego posługuje się w Polsce zbyt wiele grup i ludzi. Nasze stanowisko jest pieczętowane tradycją demokracji polskiej. Jeśli przytoczyliśmy opinię Piłsudskiego o powstaniu styczniowym to tylko i wyłącznie dlatego, że mało jest w polskiej literaturze historycznej prac tak trafnych w ocenie i tak pięknych w formie, jak odczyt Piłsudskiego o r. 1863. Podkładanie zdań i programów pod Piłsudskiego pozostawiamy pp. Catom, Rutkowskim itd.

Najbardziej bodaj chybiony jest zarzut p. Cata, że budujemy ideologię przyszłości na sporze orientacyjnym w przeszłości. Od obozu reakcji dzieli nas, demokrację, nie tylko przeszłość, dzieli teraźniejszość, dzieli przyszłość, gdyż podział ideowy bynajmniej „z roku na rok" nie zaciera się i staje się mniej zrozumiały, odwrotnie, staje się coraz głębszy i bardziej wyraźny i zrozumiały. Jeśli p. Cat uważa, że podział Piłsudski-endecy dzięki wysiłkom pewnego obozu coraz bardziej zanika, to nasza linia podziału — faszyzm — demokracja z dniem każdym pogłębia się.

„Albo-albo nigdy nie zamieni się w „czyli" bo wolność nigdy nie zrówna się z niewolą. Albo-albo oznacza, jak pisał Leon Kruczkowski, „albo swobodny byt, albo despocja i jarzmo; albo demokracja ludowa, albo faszyzm".

Myśmy swoje ALBO wybrali, p. Cat zdaje się również.

Nie to jest jednak najważniejsze, ważniejszy stokroć jest wybór, uczyniony przez cud polski. I jeśli p. Cat pisze, że płk. Koc miał rację, wyciągając rękę do reakcji i niepowodzenie Ozonu przypisać należy jedynie i wyłącznie nieudolności b. szefa Ozonu, to z tym poglądem w żadnym wypadku zgodzić się nie możemy. Winę ponosi nie jedna osoba, lecz całe społeczeństwo, które odrzuciło pierwsze proponowane przez pułk. Koca ALBO i stanęło zdecydowanie do walki o drugie ALBO, do walki o wolność i demokrację.

Co do wyników tej walki nie mamy żadnych wątpliwości.

„SYGNAŁY" DWUTYGODNIKIEM

Począwszy od nia 15 lutego b. r. „Sygnały" ukazują się dwa razy w miesiącu. W numerze 39, który właśnie ukazał się w sprzedaży, piszą: **André Malraux:** Nadzieja (epizod z wojny hiszpańskiej) — **J. K. Weintraub:** Wspomnienie o Georgu Traklu (i 4 przekłady) — **Jerzy Boreisza:** O Stefanie Czarnowskim — **Artur Bardach:** O twórczości naukowej Stefana Czarnowskiego — **Halina Krahelska:** Wspomnienia o prof. St. Czarnowskim — **Sydonia Amarato:** W cieniu słonecznego zegara (W sanatorium im. Wł. Medema w Miedzeszynie) — **Ignacy Fik:** Awangarda i awangardziści — Omówienia książek zamieszczają: Andrzej Drozd, Maria Fidererówna i Władysław Jaworski. — Pozatem: Sprawa konfiskaty „Sygnałów" w sejmie. Przegląd prasy. Korespondencja. Banzaj! (rys. K. Baranieckiego).

Oblicze współczesnych Niemiec

W. ROMAN

„Człowiek boi się samego siebie"

Poniższa korespondencja pisana była przed ostatnimi wydarzeniami politycznymi w Niemczech. Wydarzenia te stanowią jeden z istotnych etapów rozwoju sytuacji w Niemczech. Obóz rządzący, chcąc nie chcąc, pokazuje część kulis władzy, które odsłaniają nam zasadnicze trudności sytuacji wewnątrz kraju. W związku z tym interesująca jest poniższa próba odmalowania atmosfery Berlina w momencie bezpośrednio poprzedzającym wspomniane wypadki.

Red.

Berlin, w lutym

Przyznać się muszę, że do Niemiec jechałem już z uprzedzeniem. Tyle się czyta o III-ciej Rzeszy, tyle się słyszy od ludzi przyjeżdżających stamtąd. Można również — o ile ktoś posiada dostateczną cierpliwość — tyle przeczytać oficjalnych, panegirycznych wydawnictw — że obraz wydaje się dostatecznie pełny i dosadna charakterystyka tamtejszych stosunków ciśnie się na usta. Oto nastawienie, z których jechałem do Niemiec. Jednakże wszystko to wydaje się niczym, gdy przekracza się granicę. Współczesne Niemcy trzeba zobaczyć, trzeba w nich przeżyć bodaj parę dni, aby zrozumieć ogrom zniszczenia, ogrom negacji wszelkich cech ludzkich, który dokonywa się tam ciągle, z dnia na dzień. I dlatego warto jechać do Niemiec, i dlatego należałoby tam posyłać na pewien okres wszelkich totalistów. Czas ten nie byłby zmarnowany. Wręcz przeciwnie. Atmosferą totalnego państwa trzeba „poodychać", trzeba być w mrowisku ludzkim zarówno w kolejce podziemnej, jak i w restauracji, zarówno gdy spaceruje się w południe po Unter den Linden, jak i w momencie, gdy oddziały szturmówek wybijają obcasami takt Paradenmarschu, trzeba pomówić zarówno z szarym człowiekiem, jak i ze zbiurokratyzowanym urzędnikiem.

Wrażeń tych nie zapomni nikt, kto je przeżył, kto może z uczuciem ulgi opuścić ten kraj i nabrać pełną piersią powietrze, już parę metrów za granicą — w wolnym kraju Francuzów. Kontrast jest tak silny, tak mocny, tak wyrazisty że nieodparcie narzuca się pokusa opisu życia nastrojów, atmosfery panującej w Niemczech nie przez pryzmat wielkich wydarzeń politycznych, nowych „faktów dokonanych", nowych zbrodni, czy oficjalnych deklaracji — ale przez ujęcie piórem dnia codziennego. To jest ważne. To, jak się okaże, jest najistotniejsze dla oceny perspektywy zapowiedzianej oficjalnie „1000-letniej trzeciej Rzeszy".

* * *

Berlin... czteromilionowe miasto. Neony zakwitają o zmierzchu wszystkimi kolorami. Wystawy wspaniałe, przeładowane towarami. Samochody, autobusy, kilka lub kilkanaście metrów w górze mknie elektryczna „Stadtbahn", a szerokie schody wiodą wgłąb, pod ziemię, gdzie na trzech czy czterech poziomach krzyżują się jednocześnie mknące pociągi „Untergrundu" (kolejki podziemnej).— Porządek, czystość, wszystko zgadza się co do minuty i odruchowo patrzy się na sekundnik zegarka, aby przecież znaleźć jakąś niedokładność. — Napróżno. „Ordnung" nieskazitelny. Nawet roztargniony „Ausländer", który chciał przejść nie w porę przez jezdnię, zostaje wczas zatrzymany i życie wielkiego miasta mknie dalej swoim codziennym trybem. Wydaje się wszystko w porządku. A jednak... a jednak, odczuwam jakiś niepokój. Coś dziwnego czuje się u przechodniów, w każdym zbiorowisku ludzkim. Wreszcie chwytam istotę rzeczy i wrażenie to coraz mocniej towarzyszy mi już stale i wszędzie: ludzie mało lub wcale nie rozmawiają ze sobą. W restauracji siedzi kilka osób przy stoliku i tylko słów parę jeden rzuca drugiemu, na ulicy idą grupy dwu, trzech, czterech osób, nie mówiąc nic do siebie. W Stadtbahnie, Untergrundzie — to samo. Jakaś przypadkowa znajomość, bodaj zdawkowa rozmowa przygodnych współpasażerów jest nie do pomyślenia. Przechodzień, zapytany o jakąś informację, szybko wyjaśnia i odchodzi.

Pytam jednego ze stałych mieszkańców Berlina, co oznacza to zagadkowe milczenie, czy może to cecha narodowa? — Gdzież tam — powiada — ludzie się boją. Strach, agenci Gestapo są wszędzie, nigdy nie wiadomo, kiedy cię ktoś podsłuchuje. — Ilu już poszło przez taką niestrożność tam, skąd się nie wraca szybko, lub wraca... „entuzjastą III Rzeszy". — No dobrze, pytam, ale dlaczego w takim razie tak mało widzi się czytających? — Bo i co czytać, każdy przeczyta jedną gazetę i dosyć, we wszystkich pismach jest to samo. A zresztą, przecież pan wie, co „oni" piszą, kto temu wierzy? — I zapada głuche milczenie, bo i co mam powiedzieć temu, także zazwyczaj milczącemu rozmówcy, który wzdycha? Przecież ruszyłem go, wzbudziłem zaufanie, a teraz, może już gdzieś w głębi duszy pełen niepokoju żałuje, że aż tyle powiedział.

* * *

Siadamy ze starym znajomym w „Römisches Cafee" naprzeciw Kaiser Wilhelm-Gedächtniss-Kirche w Zoo. Powiada mi na ucho: Panie, ja tu już 30 lat chodzę. Tutaj przez wiele lat zbierała się elita intelektualna Niemiec, tutaj było miejsce spotkań i dyskusji cyganerii literackiej; a przy tamtym, o tak, tak — tamtym stoliku siadywała Róża Luxemburg... A dziś tylko ja tu chodzę z dawnych gości. Wszystko skończyło się. Chodzę, żeby poczytać zagranicze pisma, ale i tych tutaj coraz mniej. Dawniej było kilkadziesiąt. Niech Pan popatrzy, tu jest jeszcze stary ich spis wydrukowany, ale już przeszło połowy nie ma. Nie wolno, zakaz. —

Rozmowa toczy się dalej. Pytam: No, a dokąd chodzi obecna „elita"? — O, nie, takiego lokalu nie ma. Nie ma takiego współżycia. Zresztą jest to elita reżymowa. Jeden drugiemu nic nie powie. Boi się. Trzy czwarte życia, to życie oficjalne z całym jego karykaturalnym zakłamaniem. Prywatnie można czuć się w rodzinie przez krótkie chwile. Reszta — „Amt", S. A., lub S. S., gimnastyka, sport — jednostka w zespole. Wynurzeń, refleksji, dyskusji nie ma. Strach. Tak — strach. Przed kim? I znowu głucho zadźwięczała odpowiedź: Przed każdym przyjacielem nawet, a może przed sobą, przed resztkami świadomości własnego poczucia człowieczeństwa.

A więc wszystko zakazane. Tak nie ma nic, pustka przerażająca. Brak myśli, brak uczucia, upadek nauki, upadek sztuki. Człowiek w zespole — to ma mówić za wszystko. Ale w jakim zespole? — człowiek tylko śrubką w wielkiej brutalnej maszynerii, jaką jest partia rządząca. To wszystko. Na ramię broń, krok marszowy, heil, heil... i tak ciągle.

Człowiek się zatraca.

Tak, w III Rzeszy ludzie boją się samych siebie.

* * *

Dziś jadę w inny świat. Jadę ulicami dzielnic robotniczych. Tak, tu czerwony Moabit, Neukölln... Tu tętniło kiedyś życie. Dziś... każdy, wracając z pracy, mknie do domu, a pod wieczór jest pusto i cicho na ulicy, story w oknach zapuszczone. I widzę, że jestem niemal sam na ulicy,. Gdzieś pod murami przemykają odosobnieni przechodnie. Jakby wszystko wymarło. Dzielnica robotnicza skończyła swe życie. Teraz każdy w domu, lub „jednostka w zespole", t. zn. S. A. Oddział X., t. zn. S. S. Oddział Y., t. z. mundur, musztra, dryll, dryll, nic więcej, a jutro praca i to nie osiem godzin, a tyle, ile trzeba dla „narodu". A pojutrze znów musztra, praca, musztra, praca. A więcej?... Więcej nie potrzeba, nie można, wszak — człowiek boi się samego siebie.

* * *

„Amt", jeden z typowych urzędów niemieckich, związanych z „Arbeitsfrontem". Prowadzę rzeczową rozmowę. Tematy fachowe. Co jakiś czas wchodzą urzędnicy i witają się podniesieniem ręki, następuje wymiana jednego, a właściwie dwóch słów, które w tutejszej gwarze brzmią: „Heitler" (Heil Hitler). Jesteśmy sami wreszcie. Odważam się na parę mniej dyskretnych pytań. Urzędnik jest wyraźnie zmieszany. Nagle rozpoczyna biegle wygłaszać przemówienie agitacyjne. Teraz już wszystko idzie gładko:

— Tu się dokonał cud. Cud wielki. Wszystko jest dziełem jednego człowieka. Niemcy upadały. Były zatomizowane. Teraz są skonsolidowane. To już przewidział Spengler. Oto jego dwutomowe „Buch". Pan może przeczytać. Wersal. Krzywdy Wersalu. Żydzi. Bolszewizm. A teraz ja się czuję młody (mój rozmówca ma 58 lat) — rano gimnastyka, potem biuro, dawniej pracowałem 8 godzin, teraz — 10 i więcej, potem S. A., ćwiczenia. W zeszłym roku nosiłem 15 funtów w plecaku, teraz noszę 36 funtów przez 20 kilometrów. Rodzina — rodzina na tym cierpi, ale to jest ofiara dla narodu.

Rozmówca mój wymachuje żywo rękami, wykonywa jakieś ćwiczenie gimnastyczne. Skończył?... Nie tylko się zadyszał.

— Oto dzieło jednego człowieka, opatrznościowego. Bezrobocie zmalało do minimum, zatrudnienie wzrosło. Proszę, mam tu nawet taki mały wykres — oto suma płac. —

Pytam: realna, czy nominalna?

Ach, nominalna, przepraszam. —

Moment zmieszania. I przemówienie zaczyna się od nowa, to samo, to samo. Wreszcie: — Czy Pan ma może jeszcze jakieś zapytanie? — Nie, nie dziękuję — odpowiadam. Żegnam się i wychodzę.

Czy on w to wszystko wierzy?

A może... nie?... Człowiek boi się samego siebie. Przecież kiedyś należał, mówiono mi, do innej kategorii ludzi.

* * *

W sklepach pełno towarów, wystawy olbrzymich sklepów i „Warenhausów" przeładowane. N. b. po staremu dominują wielkie domy towarowe, mimo, że przecież walka z nimi to był jeden z postulatów „narodowo-socjalistycznej rewolucji". Pozornie wszystko można kupić. Pozornie, bo dominuje kwestia jakości. Przysłowiowa tandeta niemiecka króluje, ale to jeszcze głupstwo. Problem zaczyna się dopiero przy artykułach pierwszej potrzeby: żywność i ubranie.

Z artykułów, których brak się wyraźnie odczuwa, najistotniejsze są: jajka i masło. Jajek niemal zupełnie nie ma. Masło — każdy ma przydział do najbliższego sklepu — 125 gr. na głowę tygodniowo. Ale czy to jest masło?... Mocno żółta masa, przypominająca wprawdzie dobre gatunki masła, ale białawe plamki tu i tam odrazu budzą niepokój. Gdy posmarowany chleb bierzemy do ust, okazuje się, że to na pewno nie jest masło. Jak mnie informują, produkcja tego niby-masła opiera się głównie na tłuszczach rybich. Dlatego szybko się ono psuje, ludzie masowo chorują. To samo z kiełbasą i chlebem. Tu znowu dominuje mączka z ości ryb morskich, ale i inne składniki muszą doń wchodzić, gdyż n. p. chleb można jeść tylko czerstwy — świeży powoduje często zatrucie Kiełbas nie można przechowywać — psują się, jak ryby.

A ubranie: Sztuczny jedwab jest stosunkowo tani i w dobrym gatunku. Ale wełna? Właściwie czystej wełny nie ma. Tajny okólnik pozwala dodawać do towarów z napisem „czysta wełna" 30% domieszek. — W sklepach odrazu ostrzegają przed gotowaniem bielizny przy praniu: rozlatuje się. Ubranie męskie — ktoś mi żartem proponował wybrać najpierw drzewko w Tiergartenie, z którego ma być to ubranie zrobione.

Jak te problemy wyglądają, spytajcie pierwszej lepszej gospodyni. Aż się zachłyśnie wściekłością, a potem doda z wdzięcznym uśmiechem: „To dla narodu, dla państwa. U nas się dokonał cud. Niemcy były zatomizowane. Jeden człowiek"... itd. itd. —

* * *

Żydzi... Żydów widzi się dość często. Berlin liczy obecnie około 120.000 Żydów. Dawni berlińscy Żydzi opuścili jednak w znacznej części Niemcy. Owe 120.000 rekrutuje się przeważnie z prowincji niemieckiej, gdy życie stało się dla Żydów wręcz niemożliwe. Posprzedawali co mieli, a teraz siedzą w Berlinie i przejadają (wywieźć nie można). Żydzi niemal nie pokazują się w lokalach publicznych, każdej chwili mogą być bowiem narażeni na przykrości. Mają natomiast własny teatr, własne szkoły, nawet coś w rodzaju wolnej wszechnicy o poziomie uniwersyteckim, własne kawiarnie. Tam narazie mogą się czuć bezpieczni. Słowem — pełne średniowieczne ghetto.

Żółtych ławek, ustawionych w ogrodach i na skwerach, naogół nikt nie używa. Gdy siadłem na jednej z nich na Oliverplatz (dodać muszę, że wygląd mój budzi niedwuznacznie aryjskie asocjacje) zatrzymał się na chwilę jakiś przechodzień w mundurze SS i popatrzył skonfudowany na mój ironiczny uśmiech, który skierowałem pod jego adresem. Nagle zawrócił. Wydało mi się, że był mocno zmieszany. — Bo i rzeczywistość wygląda trochę inaczej. Tak, „człowiek w mundurze", „człowiek w zespole" krzyczy, wyje: „Juda verrecke!", ale potem idzie cichaczem do swego dawnego przyjaciela Żyda i siedzi z nim prywatnie, w domu przy jednym stole.

Z kilku takimi rodzinami żydowskimi stykałem się. Siedziałem przy obiedzie u zacnej i ogólnie w okolicy szanowanej rodziny „czysto" żydowskiej, gdzie ze smakiem zajadał obied oryginalny „Nazi" w mundurze. Gdzie indziej bywa pan X., urzędnik Ministerstwa Propagandy i jest na „ty" z panem domu, który należy do kategorii Żydów, którym odebrano obywatelstwo niemieckie, i lekko wymawia skrót jego starożytnego imienia Dawid. Ale na ulicy nie pozna Dawida, a Dawid i tak ocenia odwagę przyjaciela swego, który przychodzi do niego wprost z zebrania partyjnego.

Sprawa żydowska ma ulec dalszemu zaognieniu. Nazi przygotowują nową mobilizację nastrojów mas. — No, może się pan X. przekona wreszcie i nie będzie zachodził ukradkiem do domu swego przyjaciela Dawida. Może się przekona... wszak w Niemczech — człowiek boi się samego siebie.

* * *

W Berlinie dość rzadko widzi się ludzi pijanych na ulicy, w tramwaju, czy kolejce podziemnej. Przecież jednak czasem zdarza się. Muszę wyznać, że szukałem pijanych w Berlinie. Człowiek nietrzeźwy niejednokrotnie wyzbywa się pewnych hamulców, łatwiej i bezpośredniej odsłania swe właściwe oblicze. (Zapewne dlatego tak rzadko widzi się w Niemczech pijanych w miejscach publicznych). Sposobność wreszcie nadarzyła się.

Jadę Stadtbahnem, po prawej ręce siedzą dwaj umundurowani S. A. Manni, po lewej — dwa puste miejsca, naprzeciwko — kilku robotników i parę osób, zapewne urzędnicy. Na jednym z przystanków wsiada stary robotnik, zapewne już po dzięćdziesiątce. Rozgląda się i nagłym ruchem siada koło mnie. Zalatuje mocny zapach alkoholu. Zniszczona robociarska twarz jest jakby obrzękła, zapewne skutkiem nadmiernego spożycia alkoholu.

Nowy współtowarzysz podróży zaczyna mówić. Mówi niewyraźnie, charakterystycznym dialektem berlińskim. Rozumiem go z trudnością, ale przecież rozumiem.

— Ojciec mój był żołnierzem, ja byłem żołnierzem. Biłem się za moją niemiecką ojczyznę. I potem praca, ciężka praca. A teraz — po co... —

Zdania stają się coraz bardziej urywane. Coraz bardziej niezrozumiałe.

— I za to wszystko... i potem. A dziś... — i wyrywa się z piersi już niemal szloch, przechodzący w szereg soczystych przekleństw.

— A dziś, a teraz, Gott, mein Gott... Donnerwetter... Scena powtarza się kilkakrotnie. Za każdym razem robociarz kończy przekleństwem, które wymownie okrywają tajemnicą tok jego dalszych myśli.

Fakt, oczywisty fakt, że chodzi mu o obecne stosunki, maluje się nietylko na jego twarzy: widać to niedwuznacznie na twarzach obecnych. Robociarz jest izolowany, strach odsuwa od niego wszystkich podróżnych. Dwaj umundurowani S. A., którzy w pierwszej chwili wykonali ruch, jakby chcieli wstać ze swych miejsc, teraz zaczęli, o dziwo, żywą rozmowę i udają, że nic nie słyszą. Cywile kolejno wychodzą. Robotnikowi wypada z kieszeni jakiś drobiazg, nie zauważa tego pochłonięty tym, co mówi i najwidoczniej tym, czego mu instynkt samozachowawczy nie pozwala powiedzieć. Nikt z otoczenia nie zwraca uwagi. Schylam się i podaję zgubiony przedmiot. Parę słów i czuję, że już wytworzył się między nami kontakt.

Pociąg staje. Wysiadam. Robociarz ogląda się za mną przestraszony. I nagle wstaje, chce ze mną pójść, lecz już za późno... nie zdąży. Naraz spostrzega dwóch S. A.-Manów, podnosi rękę i woła „Heil Hitler", po czym siada uspokojony. Pociąg rusza...

Tak, w Niemczech człowiek boi się samego siebie.

* * *

W towarzystwie mego przyjaciela z Londynu, Żyda, obywatela angielskiego, poszedłem na herbatkę do jego znajomych z lat dawnych. Okazuje się, że obecnie cała rodzina jest „nazi" Wchodzi brat pani domu w mundurze kapitana S. S. Rozmowa staje się drażliwa. Obaj atakujemy, interpelując o obecne stosunki w Niemczech. I znowu: — „Stał się cud, jeden wielki człowiek".. itd. itd.

Nasz sceptycyzm ucina rozmowę. Kapitan Schutz-Staffel zmienia nieco ton. Zrazu sygnalizuje to tylko nieznacznie „timbre" jego głosu: — „Panowie rozumieją, my tak musimy, trzeba żyć... Ale przecież i ja chciałbym innego życia, mam przygotowanie uniwersyteckie, jestem chemikiem"... — I zwracając się do mego przyjaciela z Anglii powiada nagle: — „Czy Pan nie mógłby czego dla mnie w Anglii znaleźć?" —

— Co?, Nie, mój panie, to byłoby już trochę za dużo, dla kapitana S. S. w Anglii?... Nie, pan chyba żartuje. —

Rozmowa skończyła się. Parę zdawkowych zdań i wychodzimy.

My wyjdziemy, wyjedziemy, a kapitan S. S. wróci do swego dnia codziennego. Stracił zapewne ostatnią nadzieję i... pełen werwy, oddania dla wodza dowodzić będzie gwardią „najwierniejszych" sług reżimu.

* * *

W Niemczech człowiek boi się samego siebie — oto „leitmotiv" każdej obserwacji w terenie. Gdy jednak uda się wejść w jakieś środowisko i pozyskać zaufanie ludzi, gdy zetkniecie się ze szczerością i bezpośredniością człowieka w stanie nietrzeźwym — wtedy zobaczycie prawdziwe oblicze Niemiec dzisiejszych. Wtedy zrozumiecie, dlaczego w wielkiej sali meetingów narodowo-socjalistycznych zrobiono w suficie dziesiątki otworów, z których, gdy Führer mówi, wyzierają czujne oczy i każdy, bardziej ruchliwy słuchacz zostaje natychmiast wyprowadzony z sali.

Tak, w Niemczech człowiek boi się samego siebie. Sytuacje takie znane są w historii. Całe zakłamanie, niszczenie wszystkiego, co ludzkie w człowieku, życie pozorami — to wszystko widzi się w Niemczech i to wszystko spada potwornym ciężarem na piersi i dusi.

Jednocześnie jednak zaczynamy dostrzegać poza kulisami codziennego życia dynamit rozpaczy. I wyłaniają się prawdziwe Niemcy. Niemcy dziś anonimowe i milczące, ale przecież rzeczywiste.

I dlatego nie przestajemy wierzyć w człowieka, opuszczając Niemcy.

KRONIKA

Humorysta włoski

„Młodzież włoska a kultura" — taki tytuł nosił referat niezmordowanego Marinetti'ego, wygłoszony przez niego w Paryżu. „Jego Ekscelencja" mówił szeroko o nowych źródłach energii i czynu młodzieży włoskiej, o jej gotowości poświęcenia się za ojczyznę i t. d. Problem wojny wygląda więc jako problem naczelny. „Lecz mówić, że Italia faszystowska chce wojny, to jest absurd! wykręca się Marinetti. Półwysep powinien być gotów odpowiedzieć na wszystkie możliwe groźby. I w tym właśnie fakcie, że się zbroimy, można widzieć najlepszą, najskuteczniejszą gwarancję pokoju"!

Publicysta francuski dość sceptycznie odnosię do wniosku Marinetti'ego. „Pewne zdarzenia w Etiopii i w Hiszpanii podtrzymują tezę słynnego pisarza, który chociaż został wpływowym dygnitarzem akademii włoskiej, jest jednak, jak stwierdzamy, niezwykle dowcipnym humorystą" — czytamy w jednym z pism francuskich.

Znawca wodzów

„Znam osobiście Mussolini'ego, z którym prowadziłem codziennie długie rozmowy przez przeszło tydzień".

W ten sposób zaczyna swój artykuł o Mussolinim i Hitlerze Emil Ludwig w „Marianne". Nie rozumiejąc absolutnie istoty i sensu faszyzmu, Ludwig raz po raz zabiega głos w kwestiach dyktatorskich i ogranicza się do podania... całego szeregu plotek i drugorzędnych szczegółów. Pamiętamy wydane przed paru laty „Rozmowy z Mussolinim", w których autor dał wyraz wierze w pokojowe zamiary Duce.

Teraz pisze Ludwig: „W żadnym wypadku nie liczy się Mussolini z wznieceniem wojny w Europie do ekspansji włoskiej. Jego „cezaromania" jest legendą, wymyśloną przez ludzi, którzy jego nigdy nie rozumieli... Duce nigdy nie sprowokuje wojny światowej i nie jest dysponowany wziąć udział w ewentualnej wojnie". Całą politykę Włoch sprowadza Ludwig do woli człowieka, którego on „zna osobiście". Hitler niestety nie jest znany Ludwigowi (paragr. aryjski!) nie przeszkadza mu to jednak pisać podobne „rewelacje" o „pięknym Adolfie".

Można jeszcze dodać, że Emil Ludwig uważany jest za postępowego, głębokiego pisarza...

Jeszcze o Maurrasie

Pisaliśmy już o demonstracyjnym wystawieniu przez międzynarodową reakcję kandydatury Charles Maurrasa do pokojowej nagrody Nobla. Chcielibyśmy jeszcze podać opinię o tym francuskim „narodowcu", którym tak zachwyca się m. i. „Warsz. Dziennik Narodowy".

A więc we wrześniu 1926 roku kardynał Andrieu, upoważniony przez Piusa XI. pisał: „Kierownicy „Action Francaise" zajmują się kościołem. Jakież mają o nim zdanie? Odrzucają oni wszystkie zasady, głoszone przez kościół. Kościół uczy o istnieniu Boga, oni zaś przeczą temu, bo są ateistami. Kościół uczy o boskości Chrystusa, oni zaś to negują, bo są antychrystami. Kościół uczy, że sam został założony przez Boga i Człowieka, oni zaś negują jego boską instytucję, bo są antykatolikami" Katolicy z wyrachowania, nie zaś z przekonania, kierownicy „Action Francaise" posługuje się kościołem albo też spodziewają się nim się posługiwać"...

Chyba wystarczy. Bardziej miarodajnej dla prawdziwych katolików oceny działalności kierownika „A. Fr." Maurrasa nie może być. Cóż na to „katolicki" „Warsz. Dziennik Narodowy?"

O kwestii ludnościowej w Niemczech

Marcel Dutheil w książce pt.: „La population allemande" wydanej u Payota zestawia cyfry ludności niemieckiej z lat z przed wojny światowej i po wojnie i wyciąga z nich pewne ważne na przyszłość wnioski: „Niemcy z r. 1870 były narodem przede wszystkim chłopskim, bez wszelkiego przemysłu. Liczba urodzin była wielka ale śmiertelność wysoka. Po r. 1870 gwałtownie rozwija się przemysł a równocześnie przy rozwoju higieny procent śmiertelności opada. Stąd wzrost liczby urodzin w proletariacie, co jest zwykłym zjawiskiem kraju, będącego w stanie ekspanzji. „Ten liczny proletariat stanowi grupę ludzką o właściwościach fizycznych i moralnych dość miernych, czego dowodem — jak twierdzi autor jest w sumie fakt, że proletariat ten nie zdołał oprzeć się nawałowi klęsk, jakie przyniosły Niemcom mieciące lipiec - listopad r. 1918.

„Grupa tych ludzi była potężna jeśli nie moralnie to przez masę a ta w XX. w. powiększyła się z nacznie dzięki urodzonym między r. 1900—1914. Czyli, że masa ludzka z chwilą skończenia wojny złożoną choćby tylko z tych z lat 1900—1914 jest obecnie najliczniejszą liczbowo generacją jaką kiedykolwiek Reich posiadał i to przez wojnę i powojenną biedę sproletaryzowaną. Ta więc część ludności a więc 25 milionów młodzieży bez pracy i nadziei rzuciła się w objęcia hitleryzmu. Dlatego też w r. 1937 dzięki tej ilości 25 milionów istot ludzkich, które dziś mają od 19—37 lat Niemcy są jednym z najmłodszych narodów świata.

Wobec tego że od r. 1919 rodzi się milion dzieci na rok a w latach od 1900—1914 rodziło się 1.800 tysięcy do 2 milionów na rok; kraj ten miejmy nadzieję postarzeje się szybciej i już w r. 1957 jest możliwe, że Niemcy będą najkonserwatywniejszym narodem w Europie, bo będą miały największą masę ludzi około lit 40".

Autor zestawia te wyliczenia ze statystyką francuską, gdzie ludność od dawna już się zmniejsza, toteż zawsze — twierdzi istniała we Francji pewna propozycja między ilością ludzi dojrzałych a młodych.

„Niemcy i Francja źle się rozumieją, bo nie w jednym wieku. Zrozumienie lepsze napewno nastąpi po 20 latach. Ale tych 20 lat trzeba przetrwać" zapewnia optymistycznie autor.

Wynalazek

Tak się jakoś ostatnio stało, że należałoby zrewidować pojęcie „wynalazek". Dotychczas ze słowem tym łączyliśmy postęp, krok naprzód, jakieś osiągnięcie. To samo odnosi się do środków spożywczych — w tej dziedzinie wynalazek oznaczał postęp w odżywianiu się ludzi, nowe witaminy nawe źródła energii i t. d. Pojęciom tym zadaje kłam chociażby taki komunikat, podawany przez całą prasę niemiecką:

„Pewnemu fabrykantowi mięsa z Brunświku udało się stworzyć nowy rodzaj kiełbasy. Chodzi o czerwoną kiełbasę, która składa się z 50% odpadków mięsa rybnego 10% sadła i 40% krwi bydlęcej lub świńskiej. Fabrykacja tej kiełbasy nie ma na celu zamiany mięsnej kiełbasy na rybną, lecz stwarza nowy NARODOWY WYSOKOWARTOŚCIOWY ŚRODEK ODŻYWCZY.

Ich kultura!

Poseł japoński w Berlinie zapewnił przy pewnym bankiecie: „Pomiędzy Japonią a Niemcami istnieje wyraźne podobieństwo w skłonnościach kulturalnych". Jeśli pod słowem „Niemcy" rozumiał Trzecią Rzeszę, powiedział oczywistą prawdę. Pokrewieństwo bestialstwa militarystycznego nacjonalizmu po obu stronach — jest niezaprzeczalne.

Wiatr zachodni

Nie możemy uskarżać się na brak w Polsce rasistów — ostatnio jednak do grona naszych rodzinnych mieszańców przybyła gruba ryba — nordyk czystej krwi. „Deutsche Monatsheften in Polen" ogłasza artykuł o „Badaniach układu rasowego", owiany czystym duchem niczym niespaczonej rasologii hitlerowskiej. Naturalnie „psychologia ras jest kluczem do zrozumienia psychologii narodów, naturalnie niezrozumienie charakteru rasowego sprowadza historiozofię na manowce i t.d. Znamy rzeczy te skądinąd nawet nieźle, nie warto więc ich powtarzać, zastanawia natomiast polemika autora ze szkołą antropologiczną lwowską (prof. Czekanowski), która ośmiela się stwierdzić, że w Polsce jest więcej nordyków, niż w... Niemczech! Nawet nie polemizuje, ale po prostu kpi z niej, mówiąc, że nie ma ta teoria zwolenników poza Polską.

No tak, nordycy — to Niemcy (np. Hitler, Goebbels, Goering) i wara wam Polakom od jasnych włosów i niebieskich oczu.

Heil Hitler!

Dlaczegóżby nie?

„Dlaczegóżby nie?" zapytuje Baldur v. Schirach, dlaczegóżby nie porozumieć się z Francją? zapytuje „Führer" młodzieży niemieckiej w grudniowym zeszycie „Wille u. Macht". Schirach jest zdania że narody chcą porozumienia i że sposobem właściwym — jest wzajemne poznanie się oraz spotykanie młodzieży.

Myśl właściwie zupełnie słuszna, trudno jednak wierzyć w jej szczerość.

A więc wzajemne poznanie się... Do tego konieczne jest poznanie kultury, wolny obrót książek, pism. Debit, cenzura, stosy na placu Opery — trudno jakoś poprzez te „ułatwienia" zbliżać Niemców do kultury francuskiej.

I dlaczego właśnie młodzież? No bo starsi chyba na różne tam przyjaźni mniej mają czasu. Starzy muszą zbroić się, starzy muszą przygotować się, a gdy przyjdzie czas... wątpić jednak można, czy przed tym nawet młodzi potrafią porozumieć się. Bo czas „próby" jest coraz bliższy i bliższy.

Powieść o Darwinie

Pisarz francuski Marcel Prenant wydał niedawno powieść p. t. „Darwin". Karol Darwin pierwszy zastosował naukę ewolucjonistów do rodzaju ludzkiego i tym samym poddał człowieka, albo właściwie wykrył zależność człowieka od praw natury. Prenant w książce swej podkreśla rewelacyjność jego teorii i ogromny jej wpływ na całą naukę. Jednocześnie spotykamy również krytykę pewnych niedociągnięć Darwina, krytykę opartą na socjologii marksowskiej. Prenant mianowicie wytyka błąd Darwina, który chciał zastosować do społeczeństwa prawa, rządzące światem zwierzęcym i przeciwstawia temu zależność świadomości i psychiki ludzkiej od stanu opanowania natury i od stosunków społecznych, wykrytą przez Marksa i Engelsa.

Pomimo obalenia teorii Darwina przez naukę współczesną, postać wielkiego materialisty zawsze pociągać będzie ludzi, dowodem czego jest chociażby książka Prenanta.

LEON PASTERNAK

Pretensje do mojej Babki

Czemuż-że Babko ma ridnaja,
Z Maranów, gdzieś spod Pampeluny,
wywodzisz ród nasz od gudłaja,
z hiszpańskiej aż żydokomuny?

Pisałbym teraz w „Prosto z Mos-dorf"
i nie za ruble — za złotówki,
lecz kiedy rzucił już mię los do...
marzeniem jest to ściętej główki.

Gdybyś się Babko zwała Wandą
wieściłbym przełom moim szefom —
a tak szkaluję pod dyktando,
jak twierdzi wódz nasz i Ildefons.

Po mieczu (Grydz) i po.. szynkwasie
z cieniutką słowiańszczyzny warstwą,
Twój wnuk na grzędę polską pcha się,
ościennym oddał się mocarstwom.

Instrukcje bierze, wrogim żołdom
zaprzedał talent i pojęcia,
ach czemuż Babko, Babko Gołdo
nie chciałaś wydać się za księcia!

Sektorem zmiażdżą mię i koniec
gdy przyjdzie żniwo ich i siejba,
zrównają z ziemią cię Leonie!
Leonie? (chciałbyś !) napisz: Leiba.



Kultura na stosie — rys. Strickter

ŁOPATĄ DO GŁOWY

Wpadunek, amice!

Pisma „narodowe" nie mają jakoś szczęścia. To jakieś wpadunki i wsypy, to fałszowania faktów, to foto-szantaże. Z braku własnej, na ideologii narodowej krzepy wykutej broni, usiłują walczyć brednimi, wynikającymi z zupełnej ignorancji piszącego. I tak czytaliśmy ostatnio w „Prosto z mostu", w „satyrycznym" odcinku „Lajkonika":

„Na polach elizejskich
KOCHANOWSKI: Popatrzno Horacy, bracie, jakiż to ponury Judejczyk dobiera się do twoich słonecznych oryginałów!
HORACY: Głupstwo, amice,
Exegi monumentum aere perennius regalique situ pyramidum altius, quod non imber edax, non Judaeus impotens possit diruere"...

Dokonałem dzieła, trwalszego od spiżu, budową królewską wznioślejszego od piramid, którego ani niszcząca ulewa, ani Judejczyk bezsilny zburzyć nie zdoła... tł. m.)

„Ponury Judejczyk", to oczywiście Tuwim. Jego przekładami z Horacego mogliśmy się ostatnio zachwycać. (na łamach „Wiadomości Literackich"). Nie możemy się jednak zachwycać satyrykiem z „Prosto z mostu", bo wpadł tym razem bardzo niefortunnie. Nie wiemy, dlaczego wybrał jako interlokutora Horacego właśnie Kochanowskiego, właśnie humanistę z krwi i kości (a humanista to przecież zaprzeczenie endeka) i właśnie tłumacza ponuro-judejskich psalmów. Ale to możnaby w końcu wybaczyć „ciętemu" satyrykowi. Chodzi o coś ważniejszego. Pomijając brak podania źródła przy cytowanym tekście łacińskim(to obowiązek uczciwego pisarza), należy stwierdzić, że światły, lajkonikowi satyryk nie czytał nigdy obszerniejszego życiorysu Quintusa Horatiusa Flaccusa. A szkoda, bo dowiedziałby się może wtedy, że Horacy był synem... wyzwoleńca Judejczyka (my panu źróda podajemy: Gugl. Brun: La originaria nasionalità di Orazio, 1877, O. Seeck: Kaiser Augustus, 1902, dalej O. Ribbeck, D. Rapolda, nawet K. Morawski). !

Wynika z tego, że zgoła niepotrzebnie ujął się tak bardzo endecki satyryk za Satyrykiem. Chyba, że... wpłynęła na to wspólna niedola Horacego, Piaseckiego i Wasiutyńskiego — semickie pochodzenie! Ale w takim razie, poco babrać tą sprawę Kochanowskiego? Jeśli już nawet przypuśćmy, że Jan z Czarnolasu zechce wogóle porozmawiać z redaktorami „Prosto z mostu", chętnie usłyszelibyśmy jego odpowiedź. Oczywiście, na elizejskich polach...

Joxy

Odpowiedzi Redakcji:

B. A. N. (W-wa): „Nauka wojenna" pójdzie w najbliższym numerze.

H. R. (Kielce): W sprawie listu otwartego nasze stanowisko już przedstawiliśmy poprzednio. Powtarzamy: niezrozumienie. Artykuł o antysemityzmie nie wnosi rzeczy nowych. „O konsolidację" — niestety nie pójdzie.

L. K. (Poznań): „Do nieznanego akademika" w treści bardzo szlachetny — w formie... Znaczki poczt. na f prasowy.

L. Kuc. (Łódź): Temat raczej dla specjalisty. Ujęcie ciekawe, lecz wiele rzeczy znanych. Może co innego? Warto pracować dalej. Za życzenia dziękujemy.

A. F. (W-wa): Prawdopodobnie pójdzie w najbliższym czasie.

M. W. (Kraków): „Młodość nad poziomy..." swym tematem raczej dla pisma młodzieżowego.

J. Mich. (W-wa): Za słuszne spostrzeżenia, cenne dla pisma dziękujemy. Artykuł „Ze stosunków wewn. w Hiszp Lud" — nie pójdzie. Może co innego?

Leon H. (Rzeszów): Wiersze satyryczne słabe. Recenzja? Możliwe, w najbliższym czasie.

Mar. Br. (Łódź): Artykuł zamieścimy Prosimy o dalszą współpracę. Artykuły raczej pod nazwiskiem.

M. M. (Łódź): Odpowiedź w nastt numerze.

Jul. Lub. Nie pójdzie.

J. L. (W-wa): Dziękujemy. Pójdzie.

REDAGUJE KOMITET
Redakcja i Administracja: Kraków, Plac Zgody 4, I p. tel. 185-18
Czynne: poniedziałek, środa, piątek w godzinach między 12 — 13.
Oddział Redakcyjny w Warszawie: Szczygla 12 m. 7.
Kartoteka rozrachunkowa Nr 62 Kraków 2, „albo-albo"

CENA PRENUMERATY
kwartalnie: **zł 1.70,** — półrocznie: **zł 3.20** — rocznie: **zł 5.—**
CENA OGŁOSZEŃ
1/2 str. 450.— 1/4 str zł 250.— 1/8 130.— 1/16 str. zł 70.— 1/32 str. zł 40.—
Konto P. K. O. Kraków 404 181

Wydawca i redaktor odp. EUGENIUSZ MROCZEK
Drukarnia Literacka Kraków, Pl Zgody. 4.